Nr 2. Kraków, Czwartek dnia 3 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Z bieżącej chwili.

Z powodu świąt i końca starego roku, żadna ważna sprawa nie wysunęła się w Europie na plan pierwszy. Wszystko świątkowało i odpoczywało. Jeden monarcha austrjacki męczył się kilka dni w Peszcie, chcąc koniecznie wybadać wszystkich tamtejszych mężów stanu, aby po upadku Wekerlego złożyć jak najprędzej nowy gabinet, dotąd atoli usiłowania jego nie zostały pomyślnym skutkiem uwieńczone, ponieważ stronnictwo liberalne wytęża wszystkie siły, aby nowemu rządowi utrudnić zadanie. Jak dotąd, najwięcej widoków ma ban Kroacji hr. Khuen-Hedervary, lecz czy ten nie cofnie się, trudno to przewidzieć. Liberałom zdaje się, że może raz jeszcze powtórzy się historja z pierwszą dymisją Wekerlego, kiedy to po nim nikt nie chciał objąć spuścizny, skutkiem czego on sam utrzymał się u steru. Teraz jednak położenie jest zupełnie inne, korona bowiem postanowiła zerwać zupełnie, jeżli nie z nim samym, to z jego politycznymi przyjaciołmi, z którymi Wekerle nie chce się rozstać.

W Sejmie niższo-austrjackim przygotowuje się projekt, który, jeżli zostanie urzeczywistniony, będzie miał wielkie socjalne znaczenie. Oto poseł Mitscha, na podstawie szczegółowych badań doszedł, że nadzwyczajne obdłużenie posiadłości włościańskiej głównie temu przypisać należy, że gdy głowa rodziny umiera, najczęściej w domu nie ma gotówki na opędzenie kosztów pogrzebu, zapłacenie notarjusza, wreszcie na rozmaite spłaty przy podziale rodziny. Otóż p. Mitscha projektuje, aby w całym kraju zaprowadzić przymusową asekurację życiową i już obliczył, że gospodarz płacący 25 złr. rocznie, zostawiałby rodzinie 1000 złr. kapitału. W latach ciężkich, tj. nieurodzajnych, premję za niezamożnych, bądź w całości, bądź w części, opłacałby fundusz krajowy. Jest to sprawa tak doniosła i tak błogosławione może przynieść owoce, że ze wszechmiar zasługuje, aby i nasi posłowie bliżej jej się przypatrzyli, gdyż gdzie, jak gdzie, a w Galicji taka ustawa miałaby znaczenie niezmierne.

Z Paryża donoszą, że sprawa Lanessana bierze smutny obrót. Dawał on Canivetowi wiadomości urzędowe i w redakcji dziennika *Paris* znaleziono jego obszerną korespondencję. Canivet, z dokumentami dostarczonemi przez Lanessana, rozpoczął kampanję przeciwko rządowi. Ten ostatni nie wiedząc nic o aresztowaniu swego przyjaciela politycznego, posyłał mu w dalszym ciągu różne akty, tyczące się administracji w Indo-Chinach. Sędzia śledczy otworzył jeden list Lanessana, z którego dowiedział się, że tajemnice urzędowe są zdradzane. Rzecz przedstawił ministrowi sprawiedliwości, ten zaś pełnej radzie ministrów. Postanowiono odwołać natychmiast Lanessana ze stanowiska gubernatora Indo-Chin. Prasa opozycyjna, zwalczająca zawsze politykę kolonjalną, w tym wypadku chwali energję rządu.

Rewizyjny sąd wojskowy w Paryżu obradował nad odwołaniem się Dreyfusa. Rozprawa odbyła się w tej samej sali, w której sądzono byłego kapitana sztabu jeneralnego. Ze strony Dreyfusa nie stanął żaden adwokat. Sąd potwierdził w zupełności pierwszy wyrok.

Donosiliśmy niedawno, że kilku oficerów angielskich, między nimi także pułkownik Shervington, przyjęli służbę w wojsku królowej Madagaskaru, co Francję w wysokim stopniu oburzyło. Dzienniki angielskie ronią teraz łzy nad tym wypadkiem, zapewniając, że rząd królowej temu nie winien, gdyż on tym oficerom żadnych przeszkód nie mógł stawiać, ponieważ oni już dawno z angielskiego wojska wystąpili i teraz są wolnymi obywatelami. Przypomina nam to zupełnie Piłata, umywającego ręce, bo czyż Anglja w razie, gdyby była chciała, nie mogła owych wojskowych wstrzymać od wyjazdu?

Istna wieża Babel panowała dotąd w parlamencie belgijskim. W jakim języku mają się nadal prowadzić obrady i pod jakiemi warunkami inny język, obok francuskiego, może być używany, nad tem zastanawiała się Izba na ostatniem posiedzeniu. Uchwała na tym punkcie jest niezbędną. Wielu deputowanych flamandzkich, jak: Coremans, ksiądz Daens, dr Prieudt, przemawiali w swojem rodzinnem narzeczu, którego większa połowa posłów zupełnie nie rozumie. Walońscy deputowani mówili po swojemu a ich język także nie wszystkim jest znany. Socjalistyczny poseł z Leodjum, Demblou, wystąpił przeciwko flamadzkiej mowie i oświadczył, że on i jego przyjaciele będą wyrażali się tylko po walońsku. Nawet w Senacie dr Charles mówił narzeczem walońskiem. Podobny stan rzeczy nie może dłużej istnieć. Z tego powodu zawezwano do Izby dwóch walońskich stenografów. Wszyscy deputowani flamandzcy rozumieją bardzo dobrze po francusku, ale ani jeden z nich nie jest obeznany z narzeczem walońskiem i odwrotnie. Jest więc niezbędną koniecznością, aby obrady prowadzono po francusku i ten język powinien być uważany za urzędowy. W Senacie dotąd narzecze flamandzkie nie było użyte. Prawdopodobnie Izba zgodzi się na jeden język francuski, gdyż używanie narzeczy poprostu ośmieszyłoby Belgijczyków.

Włoski dziennik *Gazeta di Udine* donosi z pewnego źródła, że położenie Włochów w Kassali nie jest zadawalające. Miasto otoczone tylko murem ceglanym, a załoga składa się zaledwie z 1 bataljonu tubylców i kilku dział. Derwisze w sile 15.000 ludzi stoją o kilkanaście godzin drogi. Połowa z nich uzbrojona w dobre karabiny, a kawalerję posiadają wyborową. Jeżeli nie nadejdą posiłki z Włoch, to sprawa może się żle zakończyć.

Listy parlamentarne.

III.

Wiedeń d. 1 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*Sm.*) Pomiędzy ustawami, uchwalonemi w ubiegłej sesji Rady państwa, niepoślednie miejsce zajmuje ustawa, regulująca spoczynek niedzielny i świąteczny przy zajęciach przemysłowych i rękodzielniczych. Już w zmianie i uzupełnieniu ustawy przemysłowej z roku 1885 znajduje się postanowienie, zakazujące wszelkiej przemysłowej i rękodzielniczej pracy w niedziele, z wyjątkiem potrzebnych czyszczeń lokalów fabrycznych i warsztatów, jakoteż przyrządzeń przy maszynach i narzędziach. Nadto upoważniono ministra handlu dozwolić wyjątkowo przy poszczególnych gałęziach przemysłu i zarobkowania pracą w niedziele, a zaś co do świąt ustanowiono, żeby robotnikom pomocniczym wyznaczono przed południem czas dla brania udziału w nabożeństwie. Z powyższego upoważnienia zrobił minister handlu użytek, wyjmując z pod zakazu pracy niedzielnej pewne grupy przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, które właśnie obejmuje świeżo uchwalona ustawa, której główna podstawowa zasada opiewa: „W niedziele ma wszelka zarobkująca praca spoczywać, a zaś spoczynek ten ma się zaczynać o godzinie 6 rano i trwać 24 godzin.“ Wyjątki tego postanowienia zawiera artykuł 3 ustawy, mianowicie, dozwalając niedzielną pracę: 1) dla czyszczenia lokalów i przyrządzania maszyn i narzędzi; 2) dla nadzorowania przedsiębiorstw; 3) dla sporządzenia inwentarza raz w rok; 4) w wypadkach niecierpiących zwłoki z publicznych, a mianowicie policyjno-zdrowotnych względów, lub też w razie nagłej potrzeby i 5) osobistą pracę właściciela przedsiębiorstwa, o ile ta użycia robotników pomocniczych nie wymaga i publicznie nie jest przedsiębraną. W końcu ustanowiono jeszcze wyjątek dla żydów w Galicji i na Bukowinie, święcących szabas (sobotę).

Ważnem jest postanowienie artykułu 4 ustawy, orzekające, iż we wszystkich wyjątkowych wypadkach władza przemysłowa ma rozstrzygać, mianowicie o ile one są uzasadnione lub nie. Ustawa dozwala, podobnie jak dawniejsza, powyżej wzmiankowana z r. 1885, uczynić ministrowi handlu w drodze rozporządzenia wyjątek przy przedsiębiorstwach, które bez przerwy muszą być utrzymane w ruchu, jednak przed ustanowieniem tych wyjątków obowiązany jest rząd wysłuchać opinji gminy i Stowarzyszeń zawodowych.

Co do przedsiębiorstw handlowych, mogą one w niedziele być otwarte co najwięcej przez sześć godzin, ustanowienie zaś godzin tych przedsiębierze polityczna władza krajowa, również po wysłuchaniu poprzedniem odnośnych gmin i Stowarzyszeń zarobkowych. Tym ostatnim przysłuża znowu prawo na podstawie uchwały, powziętej na walnem zgromadzeniu Stowarzyszenia, przedkładania wniosków w drodze władzy przemysłowej pierwszej instancji politycznym władzom w celu ograniczenia pracy niedzielnej odnośnego zawodu zarobkującego. Wyjątek stanowią niedziele przed świętami Bożego Narodzenia, dni uroczystości patronów krajowych i t. p., w które polityczna władza może pozwolić na pomnożenie godzin pracy aż do godzin dziesięciu, przy interesach handlowych, co znaczy, iż sklepy w te dni wyjątkowe nie przez sześć, lecz do dziesięciu godzin mogą być otwarte. Również przysłuża władzom politycznym prawo, po wysłuchaniu zdania odnośnej gminy i Stowarzyszenia zawodowego, dozwolić każdej niedzieli lub w niedziele pewnej pory roku sprzedaży dewocjonaljów w miejscach odpustowyzh, następnie środków pożywienia w miejscach wycieczkowych, na dworcach kolejowych i t. p. aż do dziesięciu godzin.

W powyższem zawarte są wszystkie ważniejsze postanowienia nowej ustawy o wypoczynku niedzielnym.

Prócz religijnego znaczenia posiada ta ustawa wielką doniosłość społeczną, gospodarczą i zdrowotną. Co do tego nie istnieje prawie różnica zdania pomiędzy gospodarzami narodowymi (ekonomistami), politykami społecznymi, lekarzami, teologami i ludźmi praktycznego życia. Pracujący przez cały tydzień człowiek, nie będąc maszyną, potrzebuje przez jeden dzień w tygodniu odpoczynku, wczasu i czasu dla przyjemności, dla swej rodziny, do swobodnego spożywania owocu swej pracy. Dla tego z radością witamy nową ustawę.

Sejm krajowy.

Lwów 31 grudnia.

(Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu.)

(*C*). W sobotę po południu obradowały tylko kluby: lewicy i autonomistów. Prócz klubów tak w sobotę, jako też w niedzielę komisje wcale nie obradowały, gdyż bardzo wielu posłów rozjechało się do domów. Dotychczas nie ukonstytuowały się nawet komisje: petycyjna, górnicza, bankowa i podatkowa.

W sferach poselskich opowiadają, że posiedzenie sejmowe najbliższe wyznaczone zostało dlatego na 4 stycznia, aby posłowie nie rozjeżdżali się do

domów, ale zajęli się w komisjach przydzielonemi im referatami. Zdaje się jednak, że chwalebne to postanowienie nie dopisze i że dopiero po ruskich świętach Bożego Narodzenia, tj. od dnia 9 stycznia rozpoczną komisje swe prace. Posłowie, którym przydzielono referaty, mogą jednak do tego czasu opracować sprawozdania.

Komisja budżetowa rozdzieliła zaraz w sobotę referaty. Budżet krajowy na rok 1895 objęli do opracowania:

Dochody p. Zagórski. Wydatki rub. I. reprezentacja kraju p. Skałkowski, rubr. II. koszta zarządu p. Skałkowski. rubr. III. koszta leczenia p. Marchwicki, rubr. IV. koszta szczepienia p. Goldmann, rubr. V. wydatki sanitarne p. Goldmann. rubr. VI. zakłady dobroczynności p. Barwiński, rubr. VII. szkoły żeńskie i inne zakłady p. Paszkowski, fundusz szkolny i rada szkolna p. Kozłowski, teatra i subwencje muzyczne p. Badeni Stanisław, stypendja i zasiłki naukowe p. Paszkowski. rubr. VIII. pomniki historyczne p. Barwiński, rubr. IX. kwaterunkowe żandarmerji p. Skrzyński Adam, rubr. X. drogi krajowe p. Abrahamowicz, rubr. XI, szpitale i podrzutki we Lwowie p. Marchwicki, zakład na Kulparkowie p. Szczepanowski, szpitale i podrzutki w Krakowie p. Czyżewicz, rubr. XII. szupaśnictwo p. Skrzyński Adam, rubr. XIII. budowy wodne i meljoracje p. Stadnicki Jan, rubr. XIV. odsetki i umarzanie pożyczek p. Goldmann, rubr. XV. szkoły rolnicze, rolnictwo, górnictwo pp. Piniński i Jędrzejowicz Stanisław, rubr. XVI. przemysł p. Chrzanowski, rubr. XVII. rozmaite wydatki p. Chrzanowski, przedłożenia propinacyjne p. Skałkowski, przedłożenia indemnizacyjne p. Chrzanowski, zamknięcie rachunkowe fund. kraj. p. Goldmann, fundusze samoistne p. Szczepanowski, fundacja skarbkowska p. Skałkowski, o ulgach podatkowych dla m. Przemyśla p. Goldmann.

Jeneralnym sprawozdawcą budżetu wybrano posła Stanisława Badeniego.

Komisja szkolna zajęła się również rozdziałem referatów. Sprawozdanie rady szkolnej kraj. o szkołach średnich objął p. rektor Wojciechowski, a zaś o szkołach ludowych i seminarjach p. Piniński; sprawozdanie z czynności departamentu prezydjalnego, szkolnego i fundacyjnego Wydziału kraj. objął p. Raczyński. Dwa przedłożenia rządowe szkolne, które zapowiedział p. namiestnik objęli: ustawę o radach szkolnych miejscowych p. Wojciech Dzieduszycki; zaś o zakładaniu szkół ludowych p. Stanisław Badeni. Wniosek p. Barwińskiego o gimnazjum ruskiem w Przemyślu objął p. Rutowski: petycje nauczycieli o polepszenie bytu p. Zoll.

W komisji administracyjnej objął referat o ustawie budowniczej dla wsi i mniejszych miasteczek p. Gustaw Romer.

Paweł hr. Szuwałow.

Z powodu nominacji hr. Szuwałowa, przesiedlającej go z Berlina do Warszawy, *Koelnische Ztg* podaje o nim następujące szczegóły biograficznej treści:

„Rzadko danem było człowiekowi odnieść równocześnie takie sukcesy mieczem, walecznością i roztropnością w komendzie wojska, a zarazem piórem, umysłem i uprzejmością dyplomaty.

Hr. Paweł, syn Andrzeja, pochodzi ze starej rodziny magnackiej, której członkowie w ciągu ostatnich dwóch stuleci piastowali wysokie urzędy w Rosji. Hr. Paweł jest synem hr. Andrzeja Szuwałowa. z matki Walentynowiczówny. Było siedm sióstr Walentynowiczówien. Z nich jedna wyszła była za hr. Zubowa, a następnie za hr. Andrzeja Szuwałowa, ojca ambasadorów w Londynie i Berlinie, hrabiów Piotra i Pawła Szuwałowów. Druga siostra wyszła za Siesickiego, trzecia za Ostromęckiego, czwarta 1-mo voto za Bobiatyńskiego, 2-do Górskiego, piąta za Kossakowskiego, szósta za Kościałkowskiego, siódma za Szyszkę. Jak brat jego, późniejszy przedstawiciel Rosji na kongresie berlińskim, wstąpił hr. Paweł do gwardji konnej w r. 1849, jako dziewiętnastoletni wychowaniec szkoły pazióW. Zaraz zaczęło się dlań życie pełne wrażeń wojennych. Uczestniczył w wyprawie węgierskiej, został wkrótce adjutantem i jako taki walczył w kampanji krymskiej. Po pięciu zaledwo latach służby ozdobił już pierś młodego oficera pierwszy order wojskowy. Był to pierwszy również wypadek w Rosji, że oficera, który nie przebył Akademji wojskowej, powołano do sztabu jeneralnego; lat 34 miał, gdy go mianowano jenerałem świty cesarza Aleksandra II-go.

Zostawszy pułkownikiem, hr. Szuwałow przeszedł do piechoty; nosi on do dzisiaj mundur pułku semenowskiego leib-gwardji pieszej. Był zawsze wzorem rycerskiego komendanta. Następnie został szefem sztabu jeneralnego gwardji i szefem petersburskiego okręgu wojennego pod w. księciem Mikołajem Mikołajewiczem, a w r. 1877-ym, gdy korpus gwardji wyruszył do Bułgarji, objął komendę drugiej dywizji. Na czele jej, a potem jako czasowy dowódca całego korpusu gwardji zjednał sobie w obliczu nieprzyjaciela wawrzyny pod Plewną, pod Górnym i Dolnym Dubniakiem, przy przejściu Bałkanów, a wreszcie w trzydniowej bitwie pod Filipopolem.

Licząc lat 41, został już jenerał adjutantem; podczas wojny tureckiej oprócz dwóch krzyżów św. Jerzego otrzymał szablę honorową, brylantami wysadzaną, z napisem: „Filipopol, d. 3, 4 i 5 stycznia 1878“. Cesarz Wilhelm 1-szy udzielił mu wówczas orderu *pour le mérite*.

Dowodząc korpusem gwardji jeszcze pod samemi murami Konstantynopola, zjednał sobie swemi zdolnościami dyplomatycznemi i wrodzoną uprzejmością Turków, przez co ułatwił znacznie pomyślny tok rokowań pokojowych; za to wszystko mianowany został w 48-ym roku życia dowódzcą korpusu grenadjerów w Moskwie. Tam, w siedzibie najstarszej szlachty rosyjskiej, tak poważne zajął wkrótce stanowisko, że gdy łaska Aleksandra III-go powołała go do Petersburga na stanowisko komendanta korpusu gwardji, wyjazdowi jego towarzyszył żal powszechny. W nowem otoczeniu tem, w którem spędził pierwsze swoje lata służby, czuł się hr. Paweł bardzo szczęśliwym i zadowolonym, aczkolwiek stanowisko nie było łatwem. Hr. Szuwałow potrafił pokonać trudności po mistrzowsku; nie naruszając nigdy formy, umiał to, czego pragnął, uprzejmą swą energją zawsze zdobyć.

Na wiosnę r. 1885-go umarł poseł rosyjski w Berlinie, książę Orłow; kwestja następstwa była bardzo trudną. Stosunki Niemiec i Rosji w pół roku po zjeździe skierniewickim były wówczas bardzo dobre; potrzeba było wybrać osobistość przyjemną zarówno cesarzowi Wilhelmowi I-mu jak księciu Bismarkowi.

Jak szybko hr. Pawłowi udało się wytworzyć sobie w Berlinie dominujące stanowisko u dworu, u kanclerza, w towarzystwie, a nawet w niemieckim korpusie oficerskim gwardji, wspomnieliśmy już pierwej; umiał on być i pozostać *persona gratissima* w najtrudniejszych okolicznościach, na których zaiste nie zbywało“.

Kraj pisze: W odstępie tygodniowym następiły po sobie dwie ważne zmiany osobiste: dymisja jenerał-adjutanta Hurki i mianowanie hr. Pawła Szuwałowa jenerał-gubernatorem warszawskim i dowodzącym wojskami okręgu warszawskiego. Ta ostatnia nominacja położyła kres najrozmaitszym pogłoskom, które od kilku tygodni obiegały i elektryzowały towarzystwo warszawskie. Węzeł kwestji: kto będzie następcą jen. Hurki? — został ukazem cesarskim rozcięty w sposób najbardziej w danym razie oczekiwaniom społeczeństwa polskiego odpowiadający, wedle bowiem ogólnej opinji, nowy wielkorządca z pilnem przestrzeganiem ustaw i interesów państwowych, łączy wysokie przymioty charakteru i poglądy humanitarne.

Dymisja jen. Hurki i nominacja hr. Szuwałowa, zamknęły ostatni 11-letni okres stosunków rosyjsko-polskich. Na głębszą i wyczerpującą charakterystykę tej świeżo odwróconej karty dziejów, czas naturalnie jeszcze nie przyszedł. Na pewne wypadki i pewne okresy, takie zwłaszcza, których wspomnienia budzą z natury rzeczy więcej uczuć, aniżeli refleksyj, trzeba patrzeć z pewnego oddalenia, w pewnej perspektywie. Dlatego też w dzisiejszej notatce, skreślonej doraźnie, ograniczymy się tylko do kilku rysów i do kilku uwag, nie odstępując i na ten raz od starej recepty: *sine ira et studio*.

Pomimo wielu znamiennych różnic pomiędzy chwilą obecną a tą, w której jenerał Hurko obejmował dowództwo wojskowe i rządy cywilne w Królestwie Polskiem — pod jednym względem analogiczność obu momentów jest widoczną i dużą: pod względem usposobień społeczeństwa.

Przypomnijmy sobie, co było w roku 1883? Krótkotrwałe rządy jenerała Albedyńskiego wniosły po raz pierwszy w duszę skołatanego społeczeństwa polskiego uspokojenie i równowagę. Krwawe widmo roku 1863 zaczęło się rozpraszać i znikać pod promieniami jutrzenki nowych zadań i ideałów społecznych. Dorastało nowe pokolenie, które chciało z przed dwudziestoletnich wypadków wyciągnąć zbawienną naukę, aby nie „mierzyć sił na zamiary“; podniesiono hasło „pracy organicznej“, jako przeciwstawienie zgubnej teorji budzenia ducha za pomocą cięć chirurgicznych i ustawicznego drażnienia nerwów; nie tylko w obozie konserwatywnym, który przez usta jednego ze swych koryfeuszów potępił „fałszywą historję, jako mistrzynię fałszywej polityki“, ale i w stronnictwie młodem i postępowem proklamowano we „Wskazaniach politycznych“ politykę pracy, roztropności i umiarkowania.

Rzadko kto w takich warunkach nadawał się lepiej do roli najwyższego przedstawiciela władzy, niż jenerał Albedyński. Nie pamiętamy, aby za jego rządów, oprócz ustanowienia na uniwersytecie warszawskim katedry literatury polskiej — rzeczy nie mającej charakteru politycznego, zaszła jakakolwiek ważniejsza i radykalniejsza reforma prawodawcza lub administracyjna, oznaczająca zmianę kierunku. W systemie, który się wzniósł na dopalających się zgliszczach 63 roku, nie wyłamano ani jednej ściany, nie wyjęto ani jednej cegiełki — zmieniła się tylko rzecz, na pozór nie wielka, a w gruncie bardzo ważna: metoda postępowania.

Jen. Albedyński, gentleman w każdym calu, człowiek ludzki i dobry, wierzył, że różne czasy różnych wymagają środków; że trzeba dopomódz społeczeństwu polskiemu w jego dążeniu do otrzeźwienia i uspokojenia; że trzeba przedewszystkiem poprzeć żywioły umiarkowane, obdarzając je zaufaniem i dając im pewną swobodę ruchów i działania.

Korespondent jednego z dzienników petersburgskich, charakteryzując w tych dniach rządy jen. Hurki, wyraził się o epoce, w której tenże obejmował swoje stanowisko, jako o epoce wrzenia umysłów i zupełnego ignorowania interesów państwowych. Trzeba więc było, zdaniem p. korespondenta — ręki mocnej i surowej, aby te iskry, grożące pożarem, w samym zarodku stłumić i niebezpieczeństwo zażegnać. Możemy najsolenniej zapewnić p. korespondenta, że się myli, iż nastrój ówczesny był inny. Niewątpliwie dojrzałość polityczna polska, zupełnie niezależnie od wypadków zewnętrznych, zrobiła w ciągu ostatniego okresu czasu wielkie postępy; niemniej przeto faktem jest, że właśnie na lata 1880 — 1883 przypada najsilniejszy wzrost idei umiarkowanych. Nie było żadnej fermentacji, owszem cierpliwe wyczekiwanie, z zupełnem zrozumieniem wymagań państwowych. Straż pożarna była zbyteczną, bo pożaru nigdzie nie było. Co najwyżej tliły się może w jakim socjalistycznym kominie sadze polityczne, które pierwszy lepszy kominiarz bez sukursu straży pożarnej, mógł ugasić.

Że doniosłość pacyfikacyjnej działalności jen. Albedyńskiego i osiągniętych przez nią rezultatów oceniano i w sferach najwyższych, mamy na to dokument historyczny, przed którym, mamy nadzieję, ukorzy się nawet korespondent powyższego pisma. Dokumentem tym jest reskrypt najwyższy cesarza Aleksandra III do jen. Albedyńskiego, odebrany przezeń już na łożu śmiertelnem. Reskrypt nosi datę d. 17 kwietnia 1883 r. i wydany został na parę miesięcy przed nominacją jen. Hurki:

„Spełniając te ważne obowiązki, zachowywaliście zawsze nietykalność prawa, otaczając swą opieką zdobycze pracy i wszystko, co zmierzało do powiększenia dobrobytu wszystkich klas ludności przez was rządzonej, przyczyniając się w ten sposób do urzeczywistnienia planów Naszych, których niezmiennym celem jest dobro wszystkich Naszych wiernych poddanych i ich między sobą zbliżenie“.

W tych słowach mieści się cały program dla administracji państwowej w Królestwie, o ile administracja ta pragnie wzmocnienia i utrwalenia węzłów, łączących kraj i społeczeństwo z państwem. „Nietykalność prawa“. opieka nad „zdobyczami pracy“, starania o „powiększenie dobrobytu ludności“, „dobro wszystkich poddanych“ — oto najkrótsza i najprostsza droga, prowadząca do celu, o którym mówi reskrypt cesarski: do „zbliżenia“ narodowości. Za to, że jenerał Albedyński hołdował tym zasadom, że zrobił krok naprzód do uspokojenia umysłów, za to właśnie otrzymał podziękowanie od cesarza Aleksandra III. Będziemy szczerze obowiązani niektórym historjografom dziennikarskim, jeżeli szczegóły tutaj przytoczone zachowają w pamięci i przy mierzeniu temperatury wrzenia umysłów nie będą popełniali rażących chronologicznych omyłek...

Wojna japońsko-chińska.

Urzędowa depesza jenerała Katsura donosi o potyczkach z dnia 19 grudnia 1894. Walka była zawzięta. Silny oddział chiński zajmował górzystą pozycję na południe od Mugden. W dniu 18 grudnia rekonesans japoński, zauważył w odległości dwóch mil kilka bataljonów piechoty chińskiej. Nazajutrz rano jenerał Osaka, wyruszywszy na czele 3 bataljonów piechoty, szwadronu jazdy i 3 baterij artylerji, napotkał korpus chiński, liczący 10.000 ludzi, pod dowództwem jenerała Sung-Kinga. Chińczycy obsadzili Kyun-Watsai i wysunęli front, którego prawe skrzydło opierało się o las gęsty. Japończycy rozpoczęli ogień tyraljerski. Chińczycy silnie odpowiadali. Jenerał Osaka posłał po posiłki i tymczasowo trzymał się odpornie. Po ich nadejściu nakazał atak na całej linji. Chińczycy ogniem artylerji odparli szturm czterokrotny. Gdy reszta korpusu japońskiego wzięła udział w akcji bojowej, Chińczycy cofnęli, się straciwszy 300 ludzi, a Japończycy 420. Ci ostatni chcąc się utrzymać na pozycji Hai-tsceng, jeszcze tej samej nocy wykonali marsz forsowny i zarazem obsadzili miasto Khyan-Watsai.

Japończycy jakkolwiek nie zostali pobici, ale po raz pierwszy natrafili na opór poważny, co przyznaje nawet biuletyn urzędowy.

Dwór pekiński, jak wiadomo, zażądał bezpośrednich układów z Japonją o pokój. Wiadomość ta zdziwiła niepomiernie, gdyż jeszcze przy końcu listopada, jak donosi *Wschodnioazjatycki Lloyd*, każdy poddany chiński, któryby śmiał wspomnieć o pokoju, miał być śmiercią karany. Dla Europejczyków wydał się dziwnym ten nakaz, zwłaszcza z powodu towarzyszących mu okoliczności. Tenże sam dziennik opowiada i to według źródła urzędowego, że cesarz chiński kazał ukuć sześć długich obosiecznych mieczów i rozdał je następującym osobom: księciu Kung, Li-Chung-Tschangowi, Li-Hung-Tsao, Weng-Tung-Ho wielkiemu ochmistrzowi, Kung-Yi byłemu gubernatorowi prowincji Kuang-tung i jenerałowi v. Hannecken. Ci dygnitarze otrzymali polecenie każdą osobę, zacząwszy od drugiej klasy hierarchji państwowej, jeżeliby wspomniała o zawarciu pokoju, natychmiast ściąć bez żadnego sądu i zawiadomienia najwyższej władzy. Coś podobnego nie wydarzyło się jeszcze w historji państwa niebieskiego. Cenzor Wen, jedna z najważniejszych figur w Pekinie, zajmujący się układaniem listów cesarskich, został pozbawiony wszystkich urzędów i wygnany tylko za to, iż zaproponował, aby dwór cesarski przed najściem Japończyków, schronił się do oddalonej prowincji. Wojowniczość młodego cesarza jednak zmiękła w ostatnich czasach, a smutna konieczność nakazała mu prosić o pokój i użyć nawet Amerykanina Forstera do ułożenia warunków.

Z KRAJU.

Z pod Birczy, w grudniu 1894.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Posyłając ostatni raz sprawozdanie z odbytego posiedzenia obywateli dobromilskiego powiatu w Birczy, z umysłu pominąłem milczeniem jedną okoliczność, a to ze względu, żeby nie być posądzonym o reklamę na rzecz świeżo tam zawiązanej Spółki naftowej. Ale gdy wyczytałem później w *Głosie Narodu* raz, drugi i trzeci listy z różnych okolic o spostrzeżonym rzekomo meteorze a zauważonym właśnie owego dnia 7 grudnia wieczorem o 7 godz. na naszym firmamencie, to niby nad Potokiem pod Krosnem, to nad Jazowcem i gdzieś koło Drohobycza, odczułem niejako potrzebę podzielenia się z czytelnikami wrażeniem, jakiego owego wieczora w podróży mej doznałem.

Właśnie w powrocie z wspomnianego posiedzenia, na którem zawiązano Spółkę naftową, mijałem lasy Bireckiego państwa w zupełnej ciemności po nierównej a ślizgiej drodze, pełnej wybojów, gdy wtem nagle, jak gdyby ze środka lasu, wybuchnął słup ognisty, tak jaskrawy i potężny, że odbił się szeroką łuną na widnokręgu. — Konie dębem stanęły a ja z parobkiem przeżegnaliśmy się mimowoli krzyżem świętym z przerażenia. Dopiero po dobrej chwili, kiedy to niezwykłe zjawisko znikło i tem większe ciemności wśród lasów nas ogarnęły, oprzytomnieliśmy obaj. Teraz po dłuższym czasie i po należytem ochłonięciu, gdyby nie naoczny świadek i inni obserwatorowie, zaliczyłbym ten fakt do utworów mej bujnej fantazji, po kilkugodzinnej rozprawie naftowej; ale zastanawiając się nad przyczyną owego widzenia, sądzę i twierdzę stanowczo, że to, com widział na własne oczy, nie było meteorem, tylko lokalnym wybuchem gazów naftowych podziemnych.

Pochodzą one z wydatnych pokładów roponośnych, z których od czasu do czasu wydobywają się z podobnemi objawami a zauważono je już i w innych porach roku w tamtych okolicach. Na dowód, że takie uzasadnienie tego zjawiska okazało się trafnem, niech posłuży fakt, że obecny w tamtej stronie pełnomocnik pewnej firmy wiedeńskiej, widząc sam, czy też dowiedziawszy się o szczegółach tego zdarzenia, z ogromnym pośpiechem, zawarł kontrakt z właścicielem owych lasów celem przystąpienia do bezzwłocznej eksploatacji ropy na nabytych terenach i to na warunkach dla właściciela niepraktykowanie korzystnych.

Niedźwiedź d. 29 grudnia 1894.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Ponieważ poruszona niedawno w *Głosie Narodu* sprawa stosunków materjalnych sklepu Kółka rolniczego w Niedźwiedziu obchodzi nietylko jednostki, ale miejscowość całą, gdzie koncentruje się przeszło 6.000 ludności katolickiej, która całą siłą chce korzystać ze sklepu katolickiego Kółka, wzorowo prowadzonego, przeto zastanowię się dzisiaj nad moralną egzystencją sklepu, mocno zagrożoną.

Gdy w dniu 24 kwietnia otwarto sklep Kółka rolniczego w Niedźwiedziu, nie ignorował zarząd tegoż ustaw i poprzednio, jak świadczą rubra od władzy przysłane, doniósł tejże o swoich zamiarach, prosząc zarazem o kartę przemysłową, konsens na wino i sprzedaż nafty. Wpadły bezbronne podania do kosza, z którego do końca b. r. nie ujrzały światła dziennego.

Wiadomo czytelnikom z poprzednich moich listów, jak żydowstwo wpiło się w naszą miejscowość. Zarząd Kółka nie szczędzi kapitału i pracy; ale jakże budować, gdy nie ma podwalin, jakże sprowadzać towary, gdy nie ma karty przemysłowej? Nie zachodziła zła wola lub lekceważenie ze strony władzy, ale ze strony kilku ludzi, którzy może nawet bezwiednie, stają się narzędziem złości żydowskiej. Na powyższe bowiem podania nadeszło od władzy do urzędu gminnego zapytanie, wprawdzie aż we wrześniu, co do subjekta i co do lokalu na sklep katolicki. Ucieszyliśmy się, że już będzie nareszcie to, czego żądamy, aż tu z bolem serca dowiadujemy się, że z tego może nawet i nic nie być, bo przełożony gminy sprawę całą zaopinjował nieprzychylnie.

Ustawa powiada, że gdy idzie o opinję przy udzielaniu karty przemysłowej, konsensów i t. p., ma wpływać do władzy opinja c a ł e j R a d y g m i n n e j. Czy tu się tak stało? Przełożony gminy, jeden z członków Kółka, odręcznie, bez zwoływania Rady gminnej, miał odpisać do władzy, że nie ma lokalu odpowiedniego, że sklep niepotrzebny i t. p., bo, niestety, taki tu wpływ żydostwo ma na wszystkich.

Dzisiaj już wiemy co mówią i co powiedzą radni, gdy będą wezwani, bo ich na tem weselu żydostwa nie było, ale za co zarząd Kółka ma być w niepewności i czekać już 9 miesięcy na odnośne dokumenta, których władza dla tego nie wydaje. Donosili nadto nieprzychylnie do władzy i ci, którzy, znajdując się na chlebie Polaka, miłośnika ludu swojego, powinni byli z radością sprawie, po myśli zapewne swego chlebodawcy, przyklasnąć oburącz.

Wypowiadając tu, co nas boleśnie dotyka, upraszamy na tej drodze prześwietne władze wyższe, które decydują o losach sklepu katolickiego w Niedźwiedziu, by raczyły pominąć bezpodstawne doniesienia i o ile możności niezwłocznie ponownie opinji pełnej Rady gminnej zasięgnąć. Jeżeli ona zaopinjuje, że sklep katolicki Kółka rolniczego w Niedźwiedziu zbyteczny, że żydowskie koncesjonowane sklepy i szynki Traurigów, Landauów, Weissbergerów, Freiów lepsze mają lokale i nie są zbytniemi, natenczas, kontentując się zamiarami dobremi, z bolem serca na swojej ziemi kapitulujemy z zacnej sprawy. Tylko dla żydów zamkniemy nasz głos w tej sprawie na zawsze i za przykładem chociaż poganina, wołać będziemy: *Israel vicisti!* bo będzie według słuszności.

Jeden z pośród wielu.

Magda w Krakowie.

OBRAZ Z ŻYCIA.

(Ciąg dalszy).

Panny siedzące rzędem wyprostowane, w rękawiczkach lub bez, z wachlarzami i chustkami w rękach, wszystkie jednym głosem krzyknęły przez skromność i oczy zakryły. Jedna Magda nie krzyknęła, bo odwrócona nic nie widziała.

— Oto wieczorek fest, kiedy transparent jest! — krzyknął ten sam głos.

— O! — zaszeptały panny — to on wiersze gada! Pewno to ten co w gazecie stoi!...

— A niechże ja ten transparent i z drugiej strony zobaczę! — krzyczał tamten tymczasem i zajrzał Magdzie w oczy.

— Fest! słowo honoru, fest! — krzyknął.

— Hi, hi! — zaśmiała się Magda, wypuszczona już z rąk Marcinowej, ale gdy ujrzała, że ten ktoś jest trochę krzywy i przysuwa się, jakby ją chciał pocałować, dodała rączo: — Ej!... bo w mordę! — i pięść podniosła. Wszyscy syknęli z cicha...

— Wstydź się panna Mania — szepnęła Marcinowa — to jest pan Adam!... Jeżeli już koniecznie w rozmowie wypada takie żartobliwe słowo powiedzieć, to mówi się: zamaluję pana w cyferblat, albo coś podobnego... ale nigdy „w mordę“.

— E! co tam, to jest sielskie wyrażenie — zawołał pan Adam. — Panna świeżo ze wsi przyjechała i sama jest świeża jak jagoda, to i po sielsku mówić jej wypada. Hejże muzyka, graj!...

Zaskrzeczała harmonja.

Panowie: Jan, Józef i Franek od lakiernika, chwycili za panny i puścili się w taniec za panem Adamem i Magdą, łupiąc obcasami, aż się piwnice trzęsły.

Wśród wrzawy, czasem tylko wyróżniał się śmiech i wykrzyknik Magdy.

— Hi, pi, hi!... ej! bo palnę w cyferblat!

— Hej pani Marcinowa! na licho przyczepiłaś turniurę tej jagodzie? Albo to ona chuda hrabina?— krzyczał pan Adam.

— Zapatruj się panna Mania na Natalkę! tańcuj tak jak Natalka! to się spodobasz panu Adamowi! — szeptała Magdzie Marcinowa.

— Kiedy on taki krzywy! — narzekała Magda.

— Ba!... a panna chciałaś, żeby był prosty?... Toż hrabia, nie zaś prosty człowiek, nie taki cham, jak panny Jantek... a miarkujże panna rzeczy! — tłómaczyła Marcinowa.

Taniec szedł po tańcu; wszystkie panny zapatrywały się na pannę Natalję, choć im tego nikt nie przykazywał.

Panna Natalja zaś bywała w teatrze, była nieraz na „Czułej strunie“, w kontredansie tańcowała przecudownie, zupełnie tak, jak tańczą panny w „Czułej strunie“, więc wszystkie panny i Magda słusznie naśladowały pannę Natalję.

I pan Adam też tańczył tak, jak w „Czułej strunie“ tańczą, a kawalerowie wszyscy znów zapatrywali się na niego.

— Jest szyk! hrabski szyk! — wołała z dumą Marcinowa, ujmując się w boki.

A wtem szepnął Jan Adamowi na ucho:

— Pytałeś pan, co tu pachniało, gdyśmy wchodzili?... Oto już wiem: tam w kącie, na stole, za parawanem, koło pieca, stoi ćwierć ogromna cielęciny, prosto z pieca wyjęta, a pod stołem butelki, wsuń się pan tam ostrożnie... ja będę babę zabawiał... A potem pan babę zabawisz, a ja tam pójdę... bo wystygnie.

I znikł pan Adam, a Jan chwycił Marcinową w taniec i musiała tańczyć, choć się broniła; tańcowoła, aż się zmęczyła, ale co chce wstać, to pan Jan pocałuje ją głośno w policzek i tańcuje dalej.

Wszyscy się śmieli.

— Ej, panie Janie, bo Marcin zobaczy! — krzyczała Marcinowa, ale tańczyć musiała dalej.

A wtem, jak coś puknie koło pieca... raz i drugi...

— Uh!... puszczaj pan! to wino, czy wódka korek wysadziło z gorąca! — krzyknie Marcinowa.

Ale pan Jan jeszcze głośniej na to pocałował i tańcował dalej śpiewając:

Tańcowała baba z rakiem,
Wybiła mu ząb kułakiem... hu, ha!...

A wtem przyskoczy pan Adam i wyrwał panią Marcinową, krzycząc „odbijanego“ i ciągnął ją w taniec śpiewając:

A oddawaj mi babinę!
Tańcuj babo albo zginę!
Tańcuj babo, a ogniście,
Bo cię kocham *fest* siarczyście!...

(Dok. nast.)

Część urzędowa.

Odznaczenie. Pani Marja z Zawadzkich Bogdanowiczowa, mianowaną została rozporządzeniem cesarskiem z dnia 29 listopada r. z. damą krzyża gwiaździstego.

FEJLETON.

JAN WILK

10 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Wiem... wiem... — przerwała mu tonem lekko drwiącym. — Wiecznieś tchórzem podszyty, wiecznieś drżący i strwożony, gdy zbliżasz się do mnie. I z tej to przyczyny słowa więzną ci w gardle i nie możesz niczego wykrztusić. — A po chwili przemówiła zupełnie inaczej, rzewnie, prawie uroczyście. — Nie powinienbyś tak się bać, Jerzy. Są sprawy, o których wolno mówić młodej dziewczynie, nie uchybiając jej w niczem, nie przekraczając winnego jej szacunku. Znam twoje serce, Jerzy i wiem jaki skarb w niem zawarty. Wiem również skąd pochodzi twoja nieśmiałość, bojaźń i dla czego zamierają słowa na twoich ustach. Czy sądzisz, żem oddawna nie odgadła, co się dzieje w twojej duszy?

— Oh! Joasiu! moja najdroższa Joasiu! — wykrzyknął.

— Mów więc, Jerzy, mów śmiało!

— Jakto?— pozwalasz?... upoważniasz mnie do tego? Ale nie, strach przejmuje mnie na nowo... nie mogę... nie jestem w stanie...

Biedak trząsł się rzeczywiście, jak osika. Na czoło wystąpiły mu grube krople potu. Z ócz łzy wytrysły.

— A przecież — zaczęła mówić słodko i pieszczotliwie - nie powinnabym ja pierwsza zwracać na to twojej uwagi, Jerzy, że zwolna, nieznacznie, prawie bez naszej wiedzy i woli, pierwotne, dziecięce przywiązanie zmieniło się u nas w inne, gorętsze uczucie. Wynikło to z naszych dawniejszych stosunków poufałych. Tak być musiało.

— Więc ty mnie kochasz, Joasiu?

— Kochałam cię zawsze — uśmiechnęła się słodko, z czołem rozpromienionem.

— A ja, Joasiu moja, dlatego nie śmiem przemówić i zaledwie mogę spojrzeć na ciebie ukradkiem, że cię uwielbiam, żeś dla mnie bóstwem niedoścignionem!

— Teraz jednak ośmielisz się, co?

— Trwoga zniknęła bezpowrotnie. Twój wzrok i twój uśmiech czarowny, wlały we mnie jakąś siłę nieznaną. Ach! Jestem zupełnie innym! Wszystko, co mnie otacza, jest tak promienistem! Zdaje mi się, że ten ogród, to cząstka raju, sądzę, że świat cały do mnie należy. Oh! kocham cię, Joasiu, kocham!

Wzruszenie było nadto gwałtowne. Rozszlochał się, jak dziecko. I ona płakała po cichu. Były to piękne, czyste łzy, które toczyły się, jak perły urjańskie, po jej licach. On ukląkł przed nią. Okrywał namiętnemi pocałunkami jej ręce, jej kolana.

— Ona mnie kocha, ona! — powtarzał jak nieprzytomny. — Dla mnie taki nadmiar szczęścia!... Ale ja się stanę godnym ciebie, moja Joasiu ubóstwiona! Zobaczysz, przekonasz się! Dla ciebie żadna ofiara nie będzie zbyt wielką. Musisz czuć się ze mną szczęśliwa. Serce, dusza, życie do ciebie należą! Boże wielki, czyż zdołam jednak dość uczynić, aby ci dowieść całej siły, całej potęgi mojego przywiązania?

— Dlaczegóżby nie? — usłyszeli za plecami głos obcy.

Zerwali się jednocześnie; ona przestraszona, on z oczami rozpłomienionemi, pełen gniewu.

Z po za żywopłotu wytknął głowę starzec, okryty łachmanami. Włosy białe, jak mleko, spadały mu w nieładzie na ramiona, także broda rozczochrana okalała twarz żółtą i pooraną bruzdami głębokiemi.

— Skąd się tu wziąłeś? — spytał Jerzy surowo.

— Przypadkiem, chłopcze kochany — żebrak odrzucił najspokojniej. — Siły mię opuszczały, nogi poranione nie chciały nieść dalej... Podarły mi się moje stare kłapcie, a teraz na kamieniach stopy sobie kaleczę. Wybrałem do odpoczynku tę miękką murawę i położyłem się w cieniu pod płotem.

— Aby nas podsłuchiwać.

— Chroń Boże! Byłem tu jeszcze, zanim panienka weszła do altany i usnąłem...

— Zawsześ jednak słyszał, o czem rozmawialiśmy?

— Przy samym końcu, mój chłopcze i przyznam się nawet, że mnie mocno zajęła wasza rozmowa. No! no! nie gniewajcież się na biednego dziada, że ma jeszcze uszy i oczy, aby patrzeć i słuchać takiego tęgiego chłopaka i takiej ślicznej panienki. Tyle mu tylko zostało. Za to nogi wcale już nie statkują. Zresztą cóżem słyszał? Pewnie nie ja, ojciec la Bique, biedny dziad z Blaincourt, chciałbym zaszkodzić, lub przykrość wyrządzić tej ślicznotce! Raczejbym jej dopomógł wszelkiemi siłami. Gruchajcież sobie dalej, moje synogarliczki i bądźcie zupełnie spokojni. Ojciec la Bique nie jest paplą, bajkarzem... Nie wygada się z niczem niepotrzebnie. Umie on zachować li dla siebie, co przypadkiem podpatrzy. Jeszczeby czego brakowało! Cóż to drugich ma obchodzić? Do zobaczenia, moje dziatki kochane.

— Zaczekaj pan chwilkę — poprosiła Joasia.

— Och! nazywaj mię panienka po prostu, jak wszyscy: ojcem la Bique.

Młoda dzieweczka zbliżyła się do żywopłotu.

— Nie jestem bogatą — rzekła z uśmiechem, który sam w sobie był najsłodszą jałmużną — proszę jednak to przyjąć na nową parę trzewików.

Wyciągnęła ramię i podała żebrakowi przez płot pięć franków. Starzec przyjął pieniądze i zatrzymał przez chwilę rączkę delikatną w swojej dłoni, cisnąc ją do ust.

— Dzięki stokrotne, moja ślicznotko! — skłonił jej się nisko. — Niech ci to Bóg odda tysiącznem błogosławieństwem, obyś była zawsze wesołą i szczęśliwą!

Włożył kapelusz na głowę, torbę zarzucił na plecy i oddalił się, kulejąc, noga za nogą, oparty na sękatym kiju klonowym.

— Dobra i piękna, jak anioł.... Jeszcze prawie piękniejsza od matki!.....

II.

Dawny Dragon.

— Znasz Jerzy tego biedaka? — spytała Joanna po chwili milczenia.

— Tak... widziałem go już kilka razy. Odwidza czasem Mareille. Utrzymują ci, co znają go dawniej, że był on niegdyś wcale majętnym gospodarzem. Spadły jednak na niego rozmaite nieszczęścia i dziś, na stare lata, nie mogąc zarabiać, puścił się po żebrach.

— Smutny los...

— Masz słuszność, droga Joasiu. Powinniby pomyśleć we Francji o domu przytułku dla takich nędzarzów bez rodziny, a starców bezsilnych, jak ojciec la Bique.

— Szczególne nazwisko. Czy to jego rzeczywiste?

— Nie, tak go tylko przezwano.

— Dlaczego?

— Tego nie wiem. Czyż ten starzec tak cię mocno zajmuje, kochana Joasiu?

— Niewypowiedzianie. Te kilka słów z jego ust wzruszyły mnie do głębi. A i on był dziwnie rozczulony. Uważałeś, jak mnie prawie pożerał oczami?

— To prawda, wpatrywał się w ciebie, niby w obraz cudowny.

— Zdawać się mogło, że pragnął coś powiedzieć.

— Co za przypuszczenie!

— Nie, nie, ja się nie mylę, Jerzy. Wszak on mieszka i mieszkał w Blaincourt.

— Nieinaczej.

Westchnęła boleśnie i główkę na piersi opuściła:

— Myślisz o twojej matce, nieprawdaż, Joasiu?

— Tak, Jerzy, o mojej matce, która również mieszkała w Blaincourt, której nie znałam, odumarła mnie bowiem w kolebce. Często, bardzo często o niej myślę... Jakbym ja ją była kochała, wiecznie, zawsze, gdybym ją mieć mogła przy sobie! Nic nie wiem o mojej matce, nawet nie znam jej imienia. Jeżeli spytam kiedy ojca o nię, odpowiada mi wymijająco, jest dziwnie zakłopotany, niespokojny, najczęściej bierze mnie w ramiona, przyciska do serca i zamyka mi usta pocałunkiem. Zawsze po takiej rozmowie jest długo smutnym, przybitym i ma łzy w oczach. Nie mówi mi o przeszłości. Czuję to wszystko, Jerzy, odgaduję instynktem, że kryje się z czemś przedemną... Cóż mogła takiego uczynić moja matka, żeby lękano się mówić o niej ze mną?... Stary żebrak znał ją widocznie. Chcę jednak rozproszyć chwilowo te smutne myśli. Po co mają mi zaciemniać świat, który takiem szczęściem uśmiecha się do mnie w tej chwili. Wszak chciałeś widzieć się dziś rano z moim ojcem, drogi mój Jerzy?

— Tak, Joasiu. Wszedłem do domu, wołałem, ale mi nikt nie odpowiedział. Pomyślałem, że musicie być oboje w ogrodzie. Spostrzegłem cię samą w altanie.... Nie chcąc odejść, nie powiedziawszy ci przynajmniej „dzień dobry", przybliżyłem się... Ach! nie wiedziałem, jaka tu na mnie dziś czekała radość nadziemska!

— Ojczulek poszedł przejść się z moim Wiernusiem, nad brzegiem rzeki. Sądzę jednak, że wróci niebawem.

Młody chłopak nagle posmutniał:

— Przypomniałaś mi rzeczywistość, droga Joasiu — rzekł zcicha. — Wiesz, że aby dostać się do dziesiątego pułku dragonów, gdzie mój ojciec chrzestny dowodził niegdyś trzema szwadronami, musiałem stawić się wcześniej do wojska, jako ochotnik. Otóż dostałem wczoraj wezwanie, w którem wypisano mi całą marszrutę. Przyszedłem oznajmić o tem panu komendantowi i pożegnać jednocześnie tak jego, jak i ciebie, Joasiu.

Młoda dzieweczka zbladła śmiertelnie.

— Kiedyż odjeżdżasz? — szepnęła głosem stłumionym.

— Jutro....

Zadrżała. Wysiłkiem woli całej zdołała jednak zapanować nad głębokiem wzruszeniem.

— Stało się to wszystko trochę za prędko — wtrąciła — ale powinność przedewszystkiem. Jesteś żołnierzem, Jerzy, należysz do ojczyzny. Masz serce wzniosłe, szlachetne, jesteś więc godzien jej służyć. Gdyby kiedy śmiano napaść na Francję, zaliczonoby cię na pewno do jej obrońców najgorętszych. Jedź z Bogiem, Jerzy — podała mu obie ręce — jedź spokojny. Twoja narzeczona zostanie ci wierną i poczeka na ciebie.

— Dziękuję ci, moja Joasiu ubóstwiona! Ach! teraz mogę opuścić Mareille z lekkiem sercem, nie tak, jak sądziłem, z rozpaczą w łonie. Przedemną roztacza się widnokrąg jasny i promienny, a przyszłość od nas samych zależy! Siedm lat, to trochę długo czekać, ale mniejsza o to! Zbiegną szybko lata służby, skoro będę wiecznie widział świecącą przedemną, moją gwiazdę przewodnią, która chce czekać na mój powrót.

— I możesz pomyśleć Jerzy w każdej chwili czy to za dnia, czy w nocy: Joanna modli się za mnie! Wzięłaby mi też za złe, gdybym poddawał się bez oporu smutkowi, tęsknocie i zniechęceniu...

Usłyszeli wesołe naszczekiwanie małego pieska na drodze.

— To głos Wiernusia! — zawołała Joanna. — Ojciec powraca.

— Joasiu, ja się znowu zaczynam lękać.

— Czego naprzykład?

— Gdyby tak pan rotmistrz zakazał mi myśleć o tobie?

— Na tym punkcie nie obawiaj się niczego. Ojciec wie oddawna, że mnie kochasz i jesteś nawzajem kochany.

Wyniosła postać Jakóba Vaillant ukazała się na ścieżce, prowadzącej do altany. Szesnaście lat przeszły nad nim prawie bez śladu. Nie postarzał się wcale. Zachował dotąd siły, zdrowie, czerstwość i swoją piękną postawę, wyprostowaną po wojskowemu. Włosy tylko i wąsy trochę więcej pobielały. Para rozkochanych wybiegła szybko z altany na jego powitanie. Musieli jednak odpowiedzieć naprzód na karesy Wiernusia, ślicznego, malutkiego psiny, bonończyka z pudlem skrzyżowanego. Odziedziczył on przymioty obu tych ras. Sierść miał miękką, jak puch, był pełen życia, inteligencji i odwagi w danym razie, a przez swoje przywiązanie tak do Joasi, jak i do Jakóba, zasługiwał w zupełności na imię Wiernusia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 3 stycznia

Kalendarz kościelny. Dziś Daniela męczennika św. Genowefy panny; jutro Eugenjusza bisk. Tytusa bisk. i Dafroza męcz.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 39, zachód przypada na godz. 3 min. 49; długość dnia 8 godzin, minut 10.

Temperatura rano stopni — 4 C.

Rocznice historyczne. Do komitetu centralnego, który kierował ruchem manifestacyjnym w ziemiach polskich przed powstaniem Styczniowem, wstąpili jako zastępcy dnia 3 stycznia 1863: Oskar Awejde, Stefan Bobrowski, Józef Janowski, Jan Majkowski, ks. Karol Mikoszewski i Zygmunt Padlewski. Oni to na posiedzeniu 15 stycznia postanowili wywołać powstanie, poczem Zygmunt Padlewski do puszczy Kampinowskiej wyjechał, by zbierających się tam ochotników organizować. Po odjeździe Padlewskiego, wezwany na członka komitetu Władysław Janowski, nakłonił komitet, aby wezwał jenerała Mierosławskiego na dyktatora i naczelnego wodza powstania. Sprzeciwiał się temu energicznie Stefan Bobrowski, zdecydowany przeciwnik szarlatańskiego jenerała. Zdanie Władysława Janowskiego przemogło, Mierosławski otrzymał wezwanie od komitetu, który się po ogłoszeniu powstania, nazwał „Tymczasowym Rządem Narodowym". Władysław Janowski powiózł Mierosławskiemu do Paryża nominację.

Ta nominacja dyktatora drogo kosztowała. Mierosławski przez swe niedołęstwo, a zarozumiałość, przelał wiele krwi najdzielniejszej młodzieży i zmarnował znaczne sumy narodowego grosza. Skompromitował się pod Krzywosączem i Nową Wsią, gdzie najniedołężniej, najlekkomyślniej dowodził, niechcąc wstać od sutego śniadania, gdy bić się było potrzeba, poczem wrócił do Paryża. Wezwany do powrotu po dzień 8 marca, nie stawił się, przez co nominację jego za cofniętą ogłoszono. Gdy Langiewicza Rząd Narodowy dyktatorem ogłosił, Mierosławski szumne ogłaszał protesty i krzewił rozbrat, zasiewał intrygi w organizacji powstania. Dzień 3 stycznia 1863 roku, w którym wymienieni na wstępie zostali członkami komitetu centralnego, zaważył na szali naszych dziejów.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli na nasze ręce: p. Fryt z Wieliczki 3 złr. 50 ct., a przy łamaniu opłatka w Towarzystwie malarzy pokojowych i dekoracyjnych w Krakowie, zebrał p. S. J. 1 złr. 72 ct., p. Jan Liwacz, naczelnik stacji kolejowej w Marcinkowie 4 złr., zebrane w kółku towarzyskiem. P. Rutkowski zamiast życzeń noworocznych złożył 1 złr.

Wydawnictwo „Bibljoteki powieści i romansów" donosi wszystkim abonentom, że dzieła Al. Dumasa, przeznaczone na premję, wyszły z Warszawy jeszcze d. 13 grudnia, więc lada dzień przyjdą do Krakowa. Opóźnienie nastąpiło tylko na kolei. Wydawnictwo prosi jeszcze o kilka dni cierpliwości, a wszyscy będą zadowoleni.

Zapas „Encyklopedji" popularnej, któryśmy sprowadzili dla naszych abonentów, został już wyczerpany. Zamówiliśmy transport drugi, który przyjdzie do dni 14, ale ponieważ nie będzie wielki, więc prosimy spieszyć się z zamówieniami.

Rada miejska zbierze się dziś na posiedzenie o godz. 5 po południu. Na posiedzeniu tajnem będą obsadzone opróżnione posady w Magistracie i nastąpi sprawczdanie z przeprowadzonych dochodzeń dyscyplinarnych.

Na zakończenie starego roku zgromadziło się w Kasynie powszechnem przeszło ćwierć tysiąca osób. Komitet zabawowy spisał się gracko tego wieczora. Przedstawienie teatralne przeistoczyło się w istny bal, w którym niezliczone pary były w nieustannym wirze, tak, że orkiestra 56 pułku pod dyrekcją p. Heydy napracowała się jak nigdy. Wieczór rozpoczęło przedstawienie komedjo-opery „Nowy Rok"; wesoła treść i dobra gra kilku utalentowanych amatorów ubawiła publiczność. Iście wybornymi byli p. Ganszer jako Józefek, p. Cieczkiewicz jako nader sympatyczna Teresa; Franek p. Tiber i Basia panna Tułasiewicz, byli parą wiejską tak charakterystyczną, że jej nie często na scenach rzeczywistych spotkać można. Szezególnie panna T. czyni złudzenie najwytrawniejszej artystki. Proszę słów naszych nie brać za pochlebstwo dla osoby amatorki, ale twierdzimy stanowczo, że gdyby się na owem przedstawieniu przypadkiem znalazł jaki impresarjo, niezawodnie starałby się wzbogacić swój personal prawdziwym talentem, połączonym z inteligencją. Po „Nowym Roku", a jeszcze w starym, rozpoczęła się zabawa, prowadzona przez pp. Ganszera i Sulimirskiego, którą na chwilę przerwała północ. O godzinie 12 fanfary ogłosiły przyjście na świat roku 1895. Nie zdarzyło się nam jeszcze nigdy widzieć tak wesołego powitania. W krótkich słowach prezes p. A. Dawidowski życzył wszystkim „kasynowcom" obok szczęścia, wesołej zabawy, a cała publiczność zaintonowała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła!" Nastąpiły wzajemne życzenia, pełne szczerości. Zabawa przeciągnęła się do samego rana.

W Czytelni katolickiej najbliższa pogadanka odbędzie się w poniedziałek dnia 7 b. m., o godz. 7 wieczorem na temat: „O socjalizmie w Krakowie" (dalszy ciąg). Zagai ks. kan. Pelczar. Odtąd odbywać się będą pogadanki tygodniowe stale w poniedziałki o 7 wieczorem, a to ze względu na to, że we czwartki bywa zwykle najwięcej innych posiedzeń.

Czytelnia ruska w Krakowie. Na odbytem w niedzielę dnia 30 grudnia z. r. pierwszem walnem zgromadzeniu nowo założonej Czytelni ruskiej wybrano przewodniczącym p. Jana Martynika, urzędnika kolei państwowych, zastępcą księdza Bazylego Kozłowskiego, grecko-katol. wikarjusza tutejszego, sekretarzem p. Jarosza, urzędnika Tow. Wzaj. Ubezp., bibljotekarzem p. Jozafata Szmigera, słuchacza medycyny, skarbnikiem p. Bazylego Czyrniańskiego, konduktora kolejowego, a zastępcami pp.: Wójtowicza Juljana i Koczkodana Emila. Czytelnia prenumeruje wszystkie gazety ruskie i wiele polskich; lokal (Rynek l. 13 III. piętro) otwarty od godz. 2 po południu; godziny urzędowe od 7 do 8 wieczorem. Dotychczas wpisało się przeszło 40 członków. Uroczyste otwarcie Czytelni i pierwsza wieczornica odbęnzie się około 20 b. m.

Jasełka. Piszą nam: W Nowy Rok podziwialiśmy przedstawienie Jasełek w Krzeszowicach, odegranych przez uczniów miejscowej szkoły. W przepełnionej sali obok Kasyna, zauważyliśmy wiele osób przybyłych z Krakowa. Wszyscy bawili się bardzo dobrze, bo też dzieciaki grały nadspodziewanie dobrze, za co zebrani goście nieustannie darzyli małych artystów oklaskami. Przedewszystkiem należy się uznanie komitetowi: Panom Stan. Polaczkowi, kierownikowi szkoły w Krzeszowicach, który wszędzie przykłada rękę, gdzie idzie o umoralnienie i rozrywkę dzieci szkolnych, Stanisł. Wierzbickiemu, Wal. Krawczyńskiemu, Ant. Tylce, Tom. Flasze, p. Gaiksie, którzy swą bezinteresowną pracą przyczynili się do przedstawienia.

Czysty dochód przeznaczony został na rzezz Towarzystwa „Szkoły ludowej" i biednej dziatwy. Przedstawienia będą się jeszcze odbywały do 27 stycznia, w każdą sobotę i niedzielę o godz. 5-tej tak, iż goście z Krakowa mogą z łatwością powracać.

Obywatele gminy Grzegórzek wnieśli do tutejszego Starostwa podanie, w którem upraszają o usunięcie z uliczki, przy której znajdują się budynki szkolne, sąsiedniego szynku, od pewnego czasu utrzymywanego przez żyda. Nie wątpimy, że tak Starostwo, jak Rada gminna chętnie przychylą się do tak słusznego żądania.

Składka. Państwo Urbanowie na głod. dzieci w miejsce życzeń noworocznych przysłali 2 złr.

Henryk Sienkiewicz przybył do Warszawy.

Dra Rydygera, profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, zaproszono równocześnie z profesorami: Albertem i Gussenbauerem z Wiednia, Bergmannem z Berlina i Madelungiem z Rostocku na współwydawcę *Deutsche Zeitschrift für Chirurgie*, jednego z najważniejszych archiwów niemieckich.

Otrzymaliśmy pismo następujące: Szanowna Redakcjo! Jako komisarz sądowy, do spisania aktów spadkowych po ś. p. ks. kardynale Dunajewskim delegowany, poczuwam się do obowiązku sprostować mylną wiadomość, w Nrze 296 *Głosu Narodu*, w artykule wstępnym „Więcej światła!" podaną, a mianowicie ustęp: „W biurku, w którem znajdowały się fundusze powyżej wyszczególnione, zastępca notarjusza, p. K., znalazł 29 opasek z napisem „na Wawel", czyż nie pospadały one z owych kwot różnorodnych" itd. itd. Otóż oświadczam, że po ś. p. kardynale Dunajewskim przy poszukiwaniach przezemnie przeprowadzonych, nie znalazłem żadnych próżnych opasek z napisem „na Wawel". Fundusze „na Wawel" (co znaczy na katedrę na Wawelu) znalazłem w kopertach z listów, do ś. p. ks. Kardynała pisanych, na których były napisy (ołówkiem) „na Wawel", lub „na katedrę", lub „za dyspensę". Koperty te są razem ze znalezionemi pieniędzmi w przechowaniu sądowem. Do wykazania, że datki „za dyspensę" należą do funduszów, na restaurację katedry na Wawelu przeznaczonych, załączyłem do aktów spadkowych dwie kurendy konsystorskie, w których to postanowienie ks. Kardynała było umieszczone. Cały więc odnośny ustęp o znalezieniu przeze mnie 29 próżnych opasek z napisami: „na Wawel" jest oparty na mylnej informacji, a do wyświecenia sprawy bynajmniej nie doprowadzi. — Z poważaniem *Stanisław Krókowski*, b. zastępca notarjusza Stefana Muczkowskiego. Oświęcim dnia 30 grudnia 1894 r.

39-te losowanie losów miasta Krakowa odbyło się wczoraj, pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, delegatów Rady miasta: p. Gejslera, rejentów Brzeskiego i Rudolphiego, oraz p. Fölke, radcy Magistratu wydziału skarbowego, wreszcie p. Goetza, naczelnika wydziału rachunkowego. Według statutu pierwszy numer, wyciągnięty z koła, wygrywa 25.000 złr. Ten najszczęśliwszy los padł na nr. 22.379. Wygrana 2.500 złr. na nr. 60.957; po 500 złr. wygrały następujące numera: 40.734, 62.989, 24.037, 30.231, 19.871.

Następujące numera wygrały po 30 złr. 018, 440, 792, 356, 956, 689, 107, 503, 852. **1**.146, 280, 528, 545, 292, 359, 370, 017, 360. **2**.348, 457, 675, 079, 408, 202, 436, 602. **3**.734, 917, 146, 608, 486, 121, 929, 683, 827, 551, 894, 493, 511. **4**.561, 586, 984, 959, 962, 483, 939. 748, 681, 397, 421, 085. **5**.026, 245, 569, 068, 308, 582, 122. 876. **6**.395, 136, 248; 345, 849, 072, 152, 794, 573, 671, 228, 018, 211, 721, 688, 429. **7**.913, 011, 413, 513, 572, 831, 891, 265, 578, 597, 477, 140, 829. **8**.177, 477, 724, 072, 932, 091. 300, 851, 907, 564, 362. 358, 278, 966. **9**.534, 729, 679, 892, 633, 757, 459, 705, 660.

10.145, 624, 541, 298, 925, 187, 536, 860, 948, 206, 418. **11**.481, 264, 843, 694, 079, 985, 098, 458, 545, 089, 925, 506, 776, 727, 654, 834, 227. **12**.525, 403, 500, 901, 124. 734. **13**.766, 146, 154, 927, 551, 616, 225, 208, **14**.137, 995, 995, 345, 324, 914, 424, 361, **15**.637, 623, 599, 381, 475, 910, 170, 222, 679, 594, 613, 011, 394, 199. **16**.449, 346, 800, 942, 863, 991, 157, 561, 713, 093, 927, 707, 238, 728, 971, 456, 214. **17**.963, 649, 465, 527, 075, 764, 463, 721, 426, 627, 267, 707. **18**.305, 339, 020, 981, 702, 177, 176. **19**.588, 827, 039, 279, 418, 557, 759, 374, 639, 007, 825, 563, 422, 410.

20.434, 526, 551, 449, 286, 703, 919, 717, 599, 778, 642, 407, 938, 563, 107, 012, 741, 398, 199, 079, 060, 067, 501, 406, 031, 794, 844. **21**.722, 983, 819, 009, 293, 631, 978, 069, 512, 957, 926, 265, 276. **22**.177, 711, 498, 377, 168, 816, 186, 593, 022, 326, 173, 405. **23**.783, 748, 297, 713, 929, 903. **24**.490, 480, 318, 137, 852, 728, 937, 494, 457, 515, 592, 982. **25**.920. 448, 307, 064, 216, 171, 912, 854, 388, 934, 194, 210, 057. **26**.941, 765, 091, 024, 114, 193, 836, 857, 283. 671, 188. **27**.677, 953, 442, 366. 440, 824, 665, 584, 535, 280, 435, 744. **28**.346, 707, 597, 535, 911, 347, 087, 398, 056. **29**.818, 212, 531, 054, 200, 298, 299, 657. 003. 658, 528, 091.

30 399, 660, 319, 898, 019, 043, 693, 911, 942, 339, 675, 656, 438, 687, 923, 761. **31**.903, 997, 179, 898, 607, 877, 630, 119, 130, 585, 425, 224, 614, 790, 292, 234. **32**.495, 053, 464, 782, 885, 188, 223, 284, 217, 925, 378. **33**.241, 340, 563, 337, 002, 800, 364, 583, 175, 219, 411, 332, 085, 837, 969, 797, 007, 804, 204, 671. **34**.200, 459, 734 331, 800, 881, 563, 294, 510. **35**.268, 064, 535, 465, 051, 028, 040, 156, 214. **36**.101, 537, 495, 443, 725, 189, 504, 973, 496, 318. **37**.690, 464, 917, 113, 970, 709, 907. **38**.612, 500, 857, 485, 861, 279, 553, 943, 963, 967. **39**.157, 684, 064, 172.

40.402, 015, 765, 245, 928. 461, 032, 623 909, 416, 851, 239, 329, 808. **41**.017, 479, 089, 773, 700, 745, 819, 378, 093, 751, 512, 289, 013, 782, 608. **42**.178, 531, 988, 894, 163, 433, 295, 963, 581, 850, 379, 169. **43**.608, 918, 877, 802, 399, 057, 943, 789. **44**.231, 756, 594, 088, 795, 956, 446, 984, 096, 831, 292, 775, 159, 748. **45**.683, 859, 958, 475, 731, 998, 545, 061, 613. **46**.533, 235, 086, 840, 009, 281, 296, 444, 204, 272, 118, 963, 228. **47**.919, 906, 628, 629, 128, 356. **48**.588, 957, 235, 303, 137, 191, 252, 253, 704, 615, 184, 978, 750, 744. **49**.943, 451, 454, 112, 082, 948, 942, 408, 015.

50.184, 774, 041, 434, 006, 133. **51**.634, 593, 233, 372, 999. **52**.435, 685, 570, 968, 022, 403, 194, 859, 831, 920, 559, 975, 672, 926.

53.174, 685, 573, 040, 834, 419, 887, 456, 313, 726, 665. **54**.919. 726, 303, 557, 067, 192, 960, 467, 742, 651. **55**.885, 569, 847, 669, 329, 290, 338. 133, 617. **56**.166, 322, 556, 363, 531, 971, 804, 252, 883, 039, 731, 534. **57**.641, 953, 655, 540, 289, 418, 782, 081, 816, 913, 214. **58**.851, 194, 968, 672, 998, 360. **59**.672, 993. 498, 789, 515, 228, 587, 615, 979, 729, 914, 277.

60.521, 335, 106, 180, 659, 495, 981, 086, 833. 014. **61**.384, 006, 569. 241, 765, 979, 424, 705, 612, 894, 907, 348, **62**.666, 523, 886, 536, 123, 253, **63**.142, 960, 000, 266, 404, 753, **64**.857, 877, 575, 685, 493, 688, 606, 127, 110 901, 632, 749, 425, **65**.703. 128, 908, 863, 641, 546, 722, 846, 248 162,041, **66**.045, 724, 703, 578, 393, **67**.405, 191, 076, 776, 734, 528, 225, 010. **68**.280, 509, 413, 027, 362, 136, 102, **69**.517, 213, 997, 683, 957, 415, 185.

70.944, 746, 776, 854 254, 710, 246, 068, 917, 190. **71**.371, 385, 816, 221, 691, 964, 878, 682, 445. 979. **72**.451, 964, 304. 852, 210, 264, 034, 261, 872, 748, 037. 493, 938, 315, 240, 959. **73**.537 993, 721, 687, 591, 432. **74**.442, 422, 149, 398, 227, 240, 521, 043.

Na rusztowaniu. Nie wesoło zakończyli stary rok dwaj cieśle: Jan Kochański i Franciszek Śliza. Obaj pracując na rusztowaniu przy budowie kliniki patologicznej, dobrze podpici, rozpoczęli między sobą sprzeczkę. Od ostrych słów przyszło do czynu i nuż się wzajemnie bić po twarzy tak, że Śliza widocznie stracił równowagę i runąwszy z wysokości drugiego piętra, poniósł śmierć na miejscu. Kochańskiego przyaresztowano na rusztowaniu, skąd nie miał wielkiej ochoty zejść. Przyprowadzony do urzędu policyjnego, tłómaczył się temi słowy: „On mnie w pysk, ja jego w pysk, no i zleciał. A mogłem tak samo zlecieć jak i on". Żywy cieśla powędrował do św. Michała, gdzie o jego przyszłym losie będzie stanowił trybunał przysięgłych, zabitego zaś odwieziono do kliniki sądowej. Przyczyną tragedji była, niestety, wódka wypita w żydowskim szynku.

Pod adresem c. k. Dyrekcji kolei państwowej. Piszą nam z prowincji: Istnieje przepis, że konduktor, pociąg prowadzący, powinien być objnajmiony z środkami do ratowania podróżnych, ześli ci nagle w wagonie zachorują, a nawet powinien mieć podręczne środki trzeźwiące i inne do ratowania służące. Przepis ten, niestety, nie jest wykonywany, w skutek czego niejeden podróżny narażony być może na utratę życia. Zdarzył się taki wypadek dnia 22 grudnia z. r., gdy w wagonie II klasy jechał do Żywca wieczornym pociągiem w towarzystwie mojem młody, wesoły i zupełnie zdrowy człowiek; nagle przechyla się i pada sztywny na ziemię, widocznie porażony; zaalarmowana służba pociągowa, traci głowę, nie wiedząc, co ma począć i jak ratować. Jeden radzi dać sól do ust, drugi trze głowę śniegiem, trzeci trze okolice serca i Bóg wie, jakby się skończyło, gdyby fakt ten zasłabnięcia nie zaszedł był już w pobliżu Żywca, gdzie chorego żydka, zaalarmowany telegrafem lekarz kolejowy odebrał. W tymże Żywcu p. radca skarbu i krajowy nadinspektor, Zajączkowski, podobno ruskiego obrządku, jest tak gorliwy w spełnianiu swoich obowiązków, iż nawet w uroczyste święta urządza wizytację podwładnych sobie urzędów. W Żywcu bowiem urzędował przez całe święta, a wraz z nim także i urzędnicy, do kontrolowania których czynności prawie w samą wigilję zjechał.

Rózgi w Rosji. Z Czernigowa i Tambowa podano prośby do cara, ażeby nie stosowano kar cielesnych względem osób, które korzystały przynajmniej z elementarnej nauki. W Rosji bowiem sądy chłopskie mają zawsze prawo skazywać na rózgi osoby stanu chłopskiego, zasądzone za drobne przewinienia, jak zelżenie, pobicie i t. p. Ludzie, którzy przed rozstrzygnięciem ich procesu opuszczają wieś rodzinną, udając się nieraz do miejscowości o 200—300 wiorst oddalonych na robotę, bywają etapami odsyłani do miejsca przynależności, gdzie czeka ich kara 20 do 50 rózeg. Kara ta w wysokim stopniu czci ubliżająca, a w praktyce sądów chłopskich w Rosji nader często zastosowywana, popchnęła niejednokrotnie ludzi, mających silnie rozwinięte poczucie honoru, do kroków rozpaczliwych. Wielu, nie chcąc przeżyć takiej niesławy, jeszcze przed egzekucją życie sobie odebrało. Prośbę obu powyżej wymienionych gmin o zniesienie tej barbarzyńskiej kary, popiera gorąco prasa rosyjska, a niektóre dzienniki pisząc w tej mierze, idą nawet dalej, wykazując, że rózgi powinny być uważane za absurdum w państwie cywilizowanem, którego zadaniem ma być rozwijanie godności ludzkiej u wszystkich poddanych; w obec tego zatem dzienniki te słusznie żądają zaniechania kar cielesnych nie tylko dla osób, które posiadają choćby elementarne wykształcenie, ale w ogóle dla wszystkich.

Repertoar teatralny. — Dziś we We czwartek dnia 3-go stycz. »Świat nudów". komedja w 3 aktach Paillerona, występ p. Antoniny Hoffmann. — W piątek 4-go stycz. „Prawem miecza« (Par le'Glaive), dramat w 5 aktach (VIII obrazach) Jeana Richepina, przełożony z francuskiego przez J. S. Chamca, ułożony na scenę przez J. Kotarbińskiego, po raz 3 ci przedstawienie popularne. W sobotę 5-go stycz. „Zły zasiew", komedja w 4 aktach Wischera z niemieckiego (nowość). — W niedzielę 6 stycz. „Zły zasiew" po raz drugi.

Stypendja rozdawane przez Wydział krajowy. (Dokończenie) Gimnazjum ces. Franciszka Józefa. Lwów: Zawirski Zygmunt Michał II. klasy Egierskich 280 złr. Ruckgaber Marjan Jan IV. kl. Krak. zakord. 157 złr. 50 ct. Kułakowski Bronisław III. kl. Głowiń famil. 157 złr. 50 ct. Kober Lucjan II. kl. Żalchocki 115 złr. 50 ct. Mianowski Teodor Józef Stanisław V. kl. Pukalskiego 100 złr. Gimn. IV. Lwów: Chermiński Stanisław Zygmunt II. kl. Pukalskiego 100 złr. Gimn. V. Lwów: Bobin Jan Dyoni y Stefan I. kl. Żurakowski nieszlach. 157 złr. 50 ct. Skibiński Józef Marjan I. kl. Skibiński Karol 100 złr. Lenczewski Kazimierz III. Głowiń. famil. 157 złr. 50 ct. Meixner Michał VI. kl. Głowińskiego nieszlach. 157 złr. 50 ct.

Gimn polskie Przemyśl: Żurakowski Zygmunt V. kl. Żurakowskiego famil. 262 złr. 50 ct. Gimn. ruskie. Przemyśl: Wasylyk Jan kl. IV. Skibińskiego Szcz. 100 złr. Gimn. Sambor: Tomaszewski Stefan VIII. kl. Krak. zakord. 157 złr. 50 ct. Hanik Karol III. kl. Popkiewicza famil. 100 złr. Hanik Adolf Romuald II kl. Popkiewicza famil. 150 złr. Gimn. Sanok: Buger Włod. kl. VIII Jarosławska 105 złr. Gimn. Stanisławów: Żyła Władysław VIII kl. Stanisławowska 50 złr Gimn. Stryj: Czaprański Michał V. kl. Pukalskiego 100 złr. Gimn. Tarnopol: Hawrylinka Jan I. kl Dulskiej 180 złr. Gimn. Tarnów: Russocki Henryk VII. kl. Żalchockiego 115 złr. 50 ct.

Szkoła realna. Kraków: Żurowski Jan V. kl. Russyana 157 złr. 50 ct. Münnich Stanisław V. kl. Ładuński famil. 49 dukatów hol. i 30 złr. Nowakowski Tadeusz IV. kl. Skibińskiego Karola 100 złr. Szkoła realna. Lwów: Gołemberski Stefan I. kl. Głowiń. nieszl. 157 złr. 50 ct. Żołczyński Andrzej VI. Głowińskiego nieszl. 157 złr. 50 ct. Szkoła Sztuk pięknych, Krakow: Protasiewicz Ignacy. Siemiradzkiego 100 złr. Szkoła rolnicza. Dublany: Tromszczyński Adam I. r. Bohdanawicza 100 złr. Koziek Teodor I. r. Bohdanowicza 100 złr.

Szkoły ludowe męskie a) Kraków: Silberfeld Józef IV. kl. Löwensteinowej 120 złr., b) Lwów: szk. Staszica, Zieliński Tadensz IV. kl. Żalchockiego 115 złr. 50 ct. Skoły ludowe żeńskie. Nowy Sącz: Lampecka Jadwiga VII. kl. Jarocha 80 złr. Szkoły pozakrajowe. Gimn. Cieszyn. Tomanek Ryszard VIII. kl. Pukalskiego 100 złr.

Noworoczny awans na kolejach państwowych. *Dziennik rozporządzeń kolejowych* ogłasza:

W klasie V. z płacą 3.000 złr mianowani: Czerny Kazimierz we Lwowie, Stanisław Kosiński w Stanisławowie, Schlösser we Lwowie.

W klasie VI.: a) posunięci zostali z płacą 2·400 złr. Abderman Franciszek Kraków, Listowski Karol Lwów, Pnzdrowski Kornel i Goltental Ludwik Lwów, Gąsowski Edward Stanisławów, Stenzel Jan Lwów, Langer Andrzej Kraków, Gassner Henryk Lwów. b) mianowani z płacą 2.200: Bruckner Adolf Kraków, Drewnowski Lwów.

W klasie VII. posunięci zostali z płacą 2.000 złr: Szameit Bolesław Stanisławów. Sewerin Ludwik Tarnopol; z płacą 1.800 złr.: Kohlhepp Andrzej Lwów, Macharski Stanisław Tarnopol, Rybczyński Jan Stanisławów, Terecki Stefan Tarnów, Brežanyi Mieczysław Rzeszów, Fuchs Zygmunt Lwów, Proczkowski Stanisław Lwów, Brachaczek Fran. Lwów: mianowani zostali z płacą 1.600 złr.: dr Ciesielski Marjan Tryest, Bogdanowicz Antoni Tarnopol, Rybak Teodor Lwów, Loebenstein Maurycy Stanisławów, Barański Jan Żywiec, Czyżewski Józef Stanisławów. Kołodziej Rudolf Mszana, Fabin Jan N. Sącz, Blauth Feliks Stanisławów, Truszkowski Feliks Lwów, Dąbrowski Ludwik i Gramski Władysław Lwow. Wintusza Kazimierz Jarosław, Gutmann Jerzy Stanisławów, Dobrowolski Leopold Wiedeń, Gottwald Władysław Kraków, Mossoczy Romuald N. Sącz, Hyziak Józef Stanisławów.

W klasie VIII posunięci zostali z płacą 1.500 złr.: Hubert Henryk Krakow; z płacą 1.400 złr.: Korbel Adolf Kraków, Majewski Wład. Ustrzycki, Haiman Józef Jasło, Brüll Józef Czerniowce: mianowani zostali z płacą 1.300 złr.: Gürtler Stan. Lwów, Kleiner Herman Lwów, Marcinkiewicz Roman Stanisławów, Gebhardt Gustaw Stanisławów, Peltz Jan Stanisławów, Godfrejów Adolf Stanisławow, Giola Franciszek Przemyśl. Klimkiewicz Leon Feldkirch, Zajączkowski Stan. Rzeszów. Walter Stanisław Nowy Sącz, Stampfl Juljusz Sanok, Przestrzelski Marjan Kraków, Klein Józef Przemyśl, Hauser Edward Stanisławów, Ferus Antoni Stanisławów, Wyżykowski Ludwik Stanisławów, Leszczyński Włod. Kraków, Punsch Emanuel Lwów, Filewicz Antoni Lwów, Hauptman Franc. Nowy Sącz, Howorka Stan. Stanisławów.

W IX. klasie posunięci zostali z płacą 1.200 złr: Reger Karol Tarnopol, Zygulski Fr. Tarnopol, Goebel Ludwik Tarnopol, Ustyanowicz Klemens, Bystrzanowski Juljusz; z płacą 1.000 złr.: Dzieślewski Wład. Tarnopol, Wroński Jan Tarnopol, Gomoliński Julj. Tarnopol, Zygmuntowski Karol Lwów, Fuchsa Marjan Stanisławów, Gostkowski Kazimierz Stanisławów, Plechowski Emil. Mianowani zostali z płacą 900 złr.: Artwiński Kazimierz, Borecki Leon Tarnopol, Przyborowski Stanisław, Rössler Zygm. Czerniowce.

W X. klasie posunięci zostali z płacą 800 złr.: Zaleski Walerjan Lwow; z płacą 600 złr. Kulczycki Bogumił.

W IX. klasie posunięci zostali z płacą 1.200 złr.: Jarmund Kazimierz Lwów. Elster Edmund Czerniowce, Krasiński Teofil Rzeszów, Jaklicz Adolf Podgonie, Szurmiak Aleksander Kłaj, Schmidt Henryk Lwów, Ciochoń Józef Nowy Zagórz, Rozwadowski Karol Lwów, Smolnicki Hilary Lwów, Wójtowicz Juljusz Sokal, Kozłowski Eugenjusz Lwow, Nowak Wawrzyniec Przemyśl, Grzybowski Józef Stryj.

Z płacą 1.100 złr.: Czarnowski Zygmunt, Szabelski Konrad, Czaputowicz Aleksander, Skotnicki Piotr — wszyscy w Krakowie, Sawiczewski Kazimierz Przemyśl. Barwiński Szymon Stanisławów, Weiss Stanisław Podgórze-Płaszów, Gorzecki Edmund Kraków, Pierzchała Br. Tarnów, Reklewski Stanisław Tombark. Mayer Henryk Oświęcim, Karaś Edward Mnszyna-Krynica, Görzl Wacław Słotwina, Haczewski Karol Lwów, Prugier Juljnsz Jarosław, Semis Isser Lwów, Janota Marceli Mościska, Lipski Marceli Rawa Ruska, Kassaraba Antoni Lwów, Krzeczkowski Wł. Bełz, Fiala Karol Lwów, Schneider Marjan Lwów, Sednik Leonard Przeworsk, Jacyszyn Stefan Przemyśl, Bugno Jan Maksymówka, Dryliński Daniel Jarosław, Mühler Józef Borki wielkie, Czarnecki Jan Stanisławów, Czerny Józef Stanisławów, Terlikowski Aleksander Lwów, Pożakowski Hieronim Lwów, Nowotarski Piotr Lwów, Wasilkiewicz Eugenjusz Stanisławów, Hupert Aleksander Lwów. Z płacą 1.000 złr.: Odzierzyński Hilary Kraków, Groszek Jan Lwów. Kliment Artur Kraków, Przybyłko Stanisław Krakow, Raczyński Leon Kraków, Wasilkowski Włodzimierz Sanok, Rutkowski Józef Tarnów, Neuhoff Stefan Stanisławow, Arzt Bronisław Kraków, Kołomyjski August Rzeszów, Koramann Józef Lwów, Plucha Leopold Przemyśl, Dybowski Tadensz Stryj, Schneebaum Abr. Stanisławow, Tokarski Piotr Schonberg, Żuławski Przemysław Rzeszów-Stawnica, Turek Ludwik Grybów, Podrazky Antoni Kraków, Nunborg Alojzy Kraków, Bier Isak Kraków, Wrzesiński Jul. Tarnów, Madejski Józef Chabówka, Erben Jul. Jarosław-Sokal, Federowicz Jan Lwów, Pins Wilhelm Lwow, Nackh Wilhelm Lwów. Scelij Karol Przemyśl, Losch Emil Lwów, Korytko D Barszczowice, Wirstlein, Andrzej Drohobycz, Bodnar Władysław Chorośnica, Piaseki Edmund Przemyśl, Pajączkowski Karol Lwów, Spendling Alfons Kołomyja, Krupski Wł. Czerniowce, Hölzelhuber Jan Krechowice, Piątkiewicz Franciszek Bukaczowce, Schneider Ferdynand Kołomyja, Schwatrz Alfred Berhometh, Pawlikowski Fr. Wiedeń, Flechner Hugo i Mykita Bazyli Kraków, Chuławski Feliks i Michniewicz Wł. Lwów, Nawrotny Teodor Stanisławów. (D. c. n.)

Nekrologja. Ks. Michał Sięgalewicz-Schilling, prałat papieski, radca i referent gr. kat. metrop. konsystorza, zmarł w sędziwym wieku we Lwowie.

W Podgórzu zmarł onegdaj **Władysław Janowski**, ur. w r. 1837, w Skotnikach w Krolestwie Polskiem, uczestnik powstania w r. 1863, emer. oficjalista w dobrach arcyksięcia Albrechta, ojciec Stanisława, artysty-malarza. Nieboszczyk walczył pod Grochowiskami, Chrobnem, Łomżą i t. d.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Wiadomość o aresztowaniu mordercy pani Stordeur, lotem błyskawicy rozbiegła się po całej okolicy. Ni stąd ni z owąd każdy wiedział, co zaszło, każdy nas już znał jakimś cudem; wszyscy również jeden drugiemu zapewniali, że doskonale znają owego zabójcę, o którym nikt czegoś złego nie przypuszczał. Nawet to dla nikogo nie było tajemnicą, kiedy i jakim pociągiem odwieziemy naszych więźniów. Oto co jest partykularz!

To też na dworcu, gdyśmy z naszymi więźniami tam przybyli, zastaliśmy taki tłum ludzi, oczekujących ciekawego widowiska, że niepodobna było dostać się na peron. Wreszcie widząc tak wielkie zbiegowisko, obawialiśmy się, by nam przypadkiem który z naszych ptaszków w tłumie nie zginął. Bistora silnie trzymałem za ramię; za mną zaś szedł Jaume pod rękę z Anną, tej pary jednakże nie byłby nikt posądził, że z przyjemnością ona na jego ramieniu się opiera, on zaś je chętnie podaje młodej kobiecie, tak bowiem mój towarzysz niedelikatnie przyciskał ją do siebie, drżąc na myśl, że mu się ręka wspólniczki zbrodniarza łatwo wysunie. Dwóch tamtych sklepowych, których naturalnie również do Paryża mieliśmy odwieść z asystą godną, strzegli żandarmi. Raz nareszcie misja tych poczciwców była poważną, a odpowiedzialność wielką. Kiedy pociąg przybył na stację, tak się tłum zaczął ku nam cisnąć, żeśmy mieli parnię bezpłatną. Nareszcie przedostaliśmy się na peron, ścigani ciekawemi spojrzeniami tysiąca oczów. My a z nami ci, których strzegliśmy tak pilnie, mogliśmy doznać pewnego wrażenia spokoju, dopiero w chwili, gdy furtka na peronie gwałtem została zamkniętą, odcinając nas od nacierającej fali głów ludzkich. Teraz istotnie byliśmy spokojni. Wsiedliśmy do wagonu; pociąg ruszył i niebawem stanęliśmy na dworcu północnym w Paryżu.

I tutaj nie obeszło się bez ciekawości ludzkiej Pasażerowie, którzy jechali z nami z Creil, wiedzieli, że tym samym pociągiem jedzie zabójca, a z nim jego spólniczka, dwaj towarzysze i wreszcie ci, którzy ich wiozą. Wystarczyło zatem, że jedna osoba na dworcu zwróciła głośno uwagę, iż przybył właśnie aresztowany morderca, by już nie małą wywołać sensację. Przewidując to z góry, poprosiliśmy odnośnego urzędnika na dworcu, by

nas na razie zamknął wszystkich w jakiem biurze pustem, gdziebyśmy mogli przeczekać, póki wszyscy z dworca nie wyjdą. Tak się niezwłocznie stało, atoli nie zapobiegło się wcale temu, że mimo wszystko kilkadziesiąt osób tłoczyło się przed oknem naszej poczekalni na klucz zamkniętej. Wszyscy zaglądali ciekawie, jeden drugiego pytając natrętnie, który z nas jest owym potworem; żeśmy zaś wszyscy byli w ubraniach cywilnych i właściwie mężczyzni między sobą prawie niczem się nie różnili, nikt nie mógł prawdy dociec.

— Zabójca, zabójca... gdzie? który? — szemrano w około. — A może ta dziewczyna?

— Ej, nie, słyszałem, mówiono wyraźnie, że to mężczyzna, ta zaś pewnie jest jego córką.

— Córką? a kiedy tu żaden nie wygląda na jej ojca, chociaż ona jeszcze młodziutka...

— Ależ to z pewnością jego żona — ozwał się głos inny.

— Ale przecież, któryżby z nich był mordercą?

— Pewnie go tu już nie ma, a my darmo czas tracimy. Musiano go po cichutku wywieść, a to może tylko byle jacy aresztowani przypadkiem, Bogu ducha winni..

Takie rozmowy dolatywały nas z poza okna. I nie dziw, że trudno było rozróżnić wśród samych cywilnych zbrodniarzy od policjantów; wszak takie rzeczy nie są na czole wypisane. W całem gronie ja sam jeszcze najbrudniej wyglądałem, cały zabłocony do niemożliwości; a to wszystko przez tego zacnego naczelnika posteruku żandarmerji w Creil, dla którego biegnąc po papucze, tak się w błocie uwalałem. Proszę sobie więc wyobrazić, jak z tego powodu wyglądałem, jeżeli po dobrej chwili słyszę nową rozmowę za oknem, z której wnioskuję, że mnie właśnie zaczynają brać za kryminalistę.

— Dalipan! to ten!... tylko ten! — mruczał jakiś fizjognomista.

— A zdaje się, żeby to tylko ten mógł być, a nie kto inny...

— Tak jest, to nie ulega wątpliwości. — Reszta głosów przyłączyła się do tych i wszyscy zaczęli na mnie palcem wskazywać, rezonując głośno.

— No, nareszcie wiemy, który z nich!

— Ale że ja też zaraz jemu się dobrze nie przypatrzyłem...

Nagle w oczach wszystkich uchodziłem już za zbiegłego galernika; który miał na swojem sumieniu co najmniej dwadzieścia żywotów niewinnie ze świata zgładzonych. (C. d. n.)

HUMOR.

— Jakże się ma synek pana?
— Dziękuję, dobrze.
— Ileż liczy sobie dni życia?
— Trzy, ale okazuje już złe skłonności.
— Jakto?
— Przez cały dzień śpi, a przez całe noce wyprawia awantury.

— Nie sądź człowieka nigdy po parasolu, bo ten nie zawsze bywa jego własnością.

— Moja Wojciechowo, czy tu nie ma ani doktora, ani chirurga?
— Nie ma, wielmożna pani, wieś biedna, sami umieramy, przez niczyjej pomocy...

— Dlaczego pan redaktor nie drukuje mojej noweli? Przecież tam tyle uczucia!
— Właśnie... za wiele uczuć i gdybym ją wydrukował, to pan doznałbyś uczucia radości, ja uczucia wstydu, czytelnicy uczucia zadziwienia, a prenumeratorzy uczucia oburzenia, które jabym znowu najwięcej... uczuł.

Co się stało? Siedzi w domu
I wieczorem dziś nie znika
Mąż, choć codzień z domu chadza
Do resursy na wiścika,
Ale rzecze: „Moja żonko,
Mój aniołku drogi, złoty,
Do resursy, jako żywo,
Nie mam dzisiaj iść ochoty“.
Na to żonka: „Bardzo dobrze,
Więc zagrajmy w karty sobie,
By zaś było zagrać o co,
Propozycję taką robię:
Ot, zagramy, mężu miły,
O kapelusz dla mnie nowy,
Przymierzałam go dziś rano,
Z pięknej tkanki jest dżetowej.
Jeśli przegrasz—to zapłacisz,
Jeśli przegram—ciężką pracę
Sobie zadam i z pieniędzy
Twoich sama ja zapłacę“...
Mąż, westchnąwszy, do kart siada,
Szepcząc sobie nie bez racji:
„Co też ja tu wygrać mogę
W tej niewieściej kombinacji!“

OSTATNIA POCZTA.

W świecie politycznym taka głusza, że nawet noworoczne życzenia składane monarchom i prezydentowi Republiki francuskiej nie zawierają nic ważnego, a na zanotowanie jedynie to zasługuje, że król Humbert z wyszczególnieniem przyjmował Crispiego, coby znaczyło, że jego stanowisko nie jest wcale zachwiane.

Według *Deutsche Ztg* — za którą wiadomość tę podaje także *Pol. Corr.* — ukończone już zostały układy, jakie od dłuższego czasu toczyły się pomiędzy Ministerstwem spraw wewnętrznych a Ministerstwem skarbu, co do utworzenia nowych starostw i powiatów politycznych. Ma być rzeczą postanowioną, iż w sześciu krajach koronnych, a mianowicie: w Galicji, Czechach, Tyrolu, Krainie, Karyntji i Dalmacji zostanie utworzonych dziesięć do dwunastu nowych starostw, największa ich część we wschodniej części Galicji, a następnie w krajach alpejskich.

W b. zamku królewskim w Warszawie rozpoczęto odnowę pokoi mieszkalnych i sal; roboty mają być ukończone na dzień 9 stycznia r. b. W tym dniu nastąpi także przyjazd nowego jenerał-gubernatora, hr. Szuwałowa do Warszawy. W razie niewykończenia robót w zamku do powyższego terminu, hr. Szuwałow zamieszka tymczasowo w pałacu Belwederskim.

Z Warszawy donoszą, że Szuwałow, zanim się zgodził na objęcie proponowanego mu stanowiska, postawił trzy warunki, a mianowicie: nierozdzielność władzy cywilnej od wojskowej, czyli pozostawienie dotychczasowego stanu, opowiadano bowiem, iż mianowany zostanie osobny gubernator cywilny, a osobny wojskowy. Drugim warunkiem było żądanie, by w Petersburgu zatwierdzano wszystkie jego nominacje, oraz dymisje, czyli, by mu pozwolono otoczyć się ludźmi wedle własnego wyboru, a trzecim, by zesłanych z powodu majowej demonstracji Kilińskiego natychmiast amnestjowano. Wszystkie te trzy warunki przedstawione carowi, zostały natychmiast przyjęte.

W Roubaix odbył się mityng, protestujący przeciwko zamknięciu znanej socjalistycznej apteki. Pięć tysięcy osób zgromadziło się w hipodromie i śpiewało pieśni rewolucyjne. Gerault-Richard i Jaures zostali wybrani prezydentami honorowymi. Juljusz Guesde wypowiedział, że socjaliści w 1898 r. będą mieli większość w Izbie deputowanych.

Były wicekról Nankin Lin-kun-yi, został powołany przez cesarza chińskiego na naczelnego wodza całej armji, na miejsce Li-hung-szhanga i księcia Kung. Obydwaj ci dygnitarze popadli w niełaskę.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 3 stycznia (rano). Adjunktami sądowymi mianowani: Bartkiewicz i Markowski dla Przemyśla, Czechowicz dla Potoka złotego, Schneider dla Lubaczowa.

Wiedeń 3 stycznia (rano). Według *Pol. Corr.* **mi nowal car komisję dla zaproponowania ulg dla skazanych na Sybir.**

Budapeszt 3 stycznia (rano). Hr. Khun-Hedervary napotyka na trudności w utworzeniu gabinetu. Słychać, że misję jego ewentualnie obejmie Kallay. — W Leutschau przy wyborze sejmowym zwyciężył kandydat katolicki, Zelenyak, popierany przez Słowaków przeciw kandydatowi liberalnemu.

Belgrad 3 stycznia (rano). W procesie o zamach na monarchę zeznał znany rozbójnik, Bastovan, że Djakowicz dał mu truciznę dla wlania królowi do wina. Na widok młodego, pięknego króla uczuł on litość i zaniechał zamiaru.

Warszawa 2 styczuia. Dopiero onegdaj przyszedł na drodze telegraficznej rozkaz z Petersburga, aby na stacjach kolejowych polskie napisy, usunięte za rządów Hurki natychmiast przywrócić. Rzecz jest pewna, że Towarzystwo rolnicze będzie napowrót do życia powołane.

Petersburg 2 stycznia. *Now. wr.* podaje w formie pogłoski wiadomość o ważnych zmianach w składzie ciała dyplomatycznego. Stanowisko posła rosyjskiego w Berlinie ma objąć hr. Mohrenheim, dotychczasowy poseł w Paryżu, to ostatnie zaś stanowisko ma objąć naczelnik głównego sztabu jenerał Obruczew, na którego miejsce powołany być ma jenerał Kuropatkin.

Petersburg 2 stycznia. Dymisja ministra komunikacyj, Kriwoszeina, stanowi obecnie główny przedmiot zajęcia i rozmów w Petersburgu. Minister Kriwoszein objął urzędowanie d. 30 sierpnia 1892 r. Jako domniemanych jego następców wymieniają wielu kandydatów, najwięcej jednak mówią o kandydaturach Kułomżina, naczelnika kancelarji komitetu ministrów, i Iwaszczenkowa, towarzysza ministra finansów Wittego.

Madryt 2 stycznia. Hrabia Caserty zawiadomił księcia Madrytu, że po śmierci swojego przyrodniego brata, króla Franciszka II-go, objął tron Obojga Sycylji pod nazwiskiem Alfonsa I-go. (Zmarły król Franciszek II-gi miał pięcioro rodzeństwa przyrodniego: 1) Ludwika hrabiego Trani, zmarłego d. 8 czerwca 1886-go r.; 2) Alfonsa hr. Caserty, urodzonego w d. 28-ym marca 1841-go r., ożenionego z księżniczką Antoniną de Bourbon, urodzoną d. 16-go marca 1851 r., z którą miał dotąd dziewięcioro dzieci; 3) Marję Immakulatę, owdowiałą od d. 18 stycznia 1892 r. żonę arcyksięcia Karola Salvatora z linji toskańskiej; 4) Gaetana hrabiego Girgenti, zmarłego w d. 26 listopada 1871 r. i 5) Paskala hrabiego de Bari).

Odpowiedzi Redakcji.

Szanowny zarząd kasyna w Skawinie. Wyjątkowo zgadzamy się, aby prenumerata na *Bibljotekę* była uiszczana w ratach miesięcznych po 50 ct.

Wpan Leonard Mniszek Tchórznicki w Stryszowie. Jeżeli tylko w jednem miejscu konduktor kolejowy wołał: *Abfahrt! fertig!* a gdzieindziej po polsku, więc okazuje się z tego, że zarząd kolei wcale tu nie zawinił. Szkoda że Szanowny Pan nie zwrócił zaraz uwagi owego konduktora na jego niewłaściwe postępowanie. W sprawie zrusyfikowanych Pańskich imienników, mógłby prawdopodobnie bliższych szczegółów ten dziennik udzielić, który o tem pisał. Myśmy o nich nie wspominali.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. L. Trzciński z Król. Pol. L. Baczyński z Król. Pol.

Hotel Saski. M. Simon z Francji. Dr W. Szujski z Mszany Dolnej. M. Neufeld z Wiednia. St. Bartmański z Warszawy. F. Bauerfeind z Kromieryża. J. Kosiński z Petersburga. A. v. Wagenhoff z Koźlina. E. Barwiński z Lwowa. A. hr. Ponińska z Małoszowa. St. Dzianott z Gebułtowa. A. Helcel z Rzędowic. F. Elias z Raciborza. N. Czajczyńska z Petersburga.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*